

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy, — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 31 grudnia 1910. Nr. 53.

Sensacyjna tragedya miłosna.

(Treść na str. 2).

Od Administracyi!

Niniejszym numerem zamykamy czwarty i ostatni kwartał siódmego roku wydawnictwa. Naszych Czytelników i Prenumeratorów prosimy tedy o dalsze poparcie i o rychłe odnawianie przedpłaty na rok następny, a to celem uregulowania nakładu.

Prenumeratorom z Galicyi dołączamy w tym celu do dzisiejszego numeru przekazy pocztowe, już zaadresowane.

Prenumerata „Nowości illustrowanych“ na cały rok wraz z przesyłką pocztową wynosi zaledwie 16 kor., półrocznie 8 kor., kwartalnie 4 kor., już z prawem udziału w losowaniu nagród za rozwiązanie wielkiej szarady konkursowej.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem można „Nowości illustrowane“ prenumerować w biurze

G. Ungra, Warszawa,

Aleja Jerozolimska 78.

jakoteż we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Prenumerata wynosi: w Warszawie 1 rbs. 80 kop, na prowincyi już wraz z przesyłką pocztową 2 rbs. 60 kop.

Wszyscy nowi Prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w „Nowościach illustrowanych“ powieści Wacława Gąsiorowskiego p. t.

„Bem“.



Sensacyjna tragedya miłosna.

(Do illustracyi tytułowej).

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia zaalarmowany został Lwów wiadomością o tragicznej śmierci jednej z wybitnych artystek teatru miejskiego, Antoniny Ogińskiej, którą tego dnia przed południem zastrzelić miał w swem mieszkaniu pewien młody człowiek, niedokończony prawnik, Kazimierz Lewicki.

Wiadomość o tragedyi, krążąca z ust do ust, sprawdziła się niestety dosłownie. W mieszkaniu Lewickiego przy ul. Zimorowicza l. 3 znaleziono zimne już zwłoki śp. Ogińskiej. Zwłoki leżały w poprzek łóżka, na zakrwawionej pościeli. Śmierć nastąpiła skutkiem trzech ran postrzałowych w skroń, lewą pierś i podbrzusze.

Równocześnie aresztowano mordercę, którego rodzina, dowiedziawszy się z jego własnych ust o wypadku, oddała do zakładu dra Swiątkowskiego dla nerwowo chorych. Przesłuchany niezwłocznie po aresztowaniu i odstawieniu do więzienia w sądzie karnym, zeznał moderca, iż z śp. Ogińską łączył go od pewnego czasu miłosny stosunek. Ponieważ śp. Ogińska była mężatką, ponieważ więc nie mógł jej poślubić, przeto z zazdrości postanowił, rzekomo z jej wiedzą i wolą, zabić ją a następnie sobie życie odebrać.

W dniu krytycznym przybyła śp. Ogińska do mieszkania Lewickiego po godzinie 10 rano, zawiadomiwszy go poprzednio kartką korespondencyjną o swym zamiarze. Co zaszło między nimi, jakie były motywy strasznego czynu, pozostanie na zawsze tajemnicą, faktem jest tylko, że ś. p. Ogińska żyć przestała.

Ofiara tragedyi, Antonina Pietrzakówna Ogińska, pochodziła z Królestwa polskiego, skąd przybyła przed kilkunastu laty do Galicyi i poświęciła się karyerze scenicznej. Występy rozpoczęła w teatrze stanisławowskim za dyrekcyi Antoniewskiego, poczem przeniosła się na scenę poznańską, a następnie występowała w prowincyonalnych teatrach w Królestwie polskiem. W r. 1890 przybyła do Lwowa i za dyrekcyi dyr. Hellera wystąpiła po raz pierwszy w teatrze skarbkowskim jako Aurelka w „Hardych duszach“. Zyskała duże powodzenie i odtąd należała stale do personalu dramatycznego sceny lwowskiej. W parę lat po przybyciu do Lwowa poślubiła znanego dziennikarza, Leopolda Szenderowicza, współwłaściciela i redaktora „Wieku Nowego“. W gronie koleżanek i kolegów cieszyła się śp. Ogińska wielką sympatyą, jako osoba ujmująca swem cichem, łagodnem usposobieniem, jako bardzo uczynna i koleżeńska. Ostatni raz wystąpiła w teatrze lwowskim w przeddzień tragicznego zgonu w „Peer Gyncie“.



Fot. Kordyan, Lwów.

Sensacyjna tragedya miłosna: Ś p. Antonina Ogińska-Szenderowiczowa.

Zabójca śp. Ogińskiej, Kazimierz Lewicki, jest synem zacnej, ogólnie szanowanej rodziny mieszczańskiej, najmłodszym bratem cenionych kupców Jakóba i Aleksandra, radnego miejskiego, oraz dra Stanisława, wybitnego ekonomisty, autora wielu prac naukowych. Ukończywszy szkoły średnie uczęszczał na uniwersytet, na wydział prawniczy, myślał jednak więcej o zabawach i hulankach, niż o poważnej nauce, to też egzaminów żadnych nie składał. Przed kilku laty należał do najlepszych we Lwowie cyklistów i święcił na torze wyścigowym prawdziwe tryumfy. W tym charakterze poznał go i Kraków, gdzie również odniosł kilka pięknych zwycięstw. W ostatnich czasach żył bardzo wesoło i hulaszczo i z tego powodu miała jego rodzina wiele zmartwień i kłopotów.



Fot M Münz, Lwów.

Sensacyjna tragedya miłosna: Pogrzeb śp. Ogińskiej-Szenderowiczowej.



Laureaci Nobla: Paweł Heyse.

Miłość, jaka go łączyła z śp. Ogińską, osłonięta była tajemnicą zupełną, to też tragiczny jej koniec zaskoczył wszystkich niespodziewanie. Ofierze tragedyi towarzyszy ogólne współczucie.



Kurs gospodarstwa domowego w Dobrzechowie: Oddział gotowania.

Z marynarki francuskiej.

Przed niedawnym czasem rozeszły się po Francyi wiadomości, że zarząd marynarki nie stara się należycie o jej powiększenie i wzmocnienie i że wobec tego marynarka francuska pozostaje daleko w tyle poza siłami morskiemi innych państw, głównie Niemiec. Było to solą w oku dla wielu polityków francuskich, podnosili też sprawę tak w prasie jak i w izbie deputowanych. Nie pomogły odpowiedzi ministra marynarki, dane w francuskim parlamencie, trzeba było dać jakieś konkretne dowody, że tak nie jest, jak głosi opinia.

I rzeczywiście pokazało się, że zarzuty te były niesłuszne, gdyż arsenał morski w Brest wykończył w tych dniach olbrzymi statek wojenny „Jean Bart“, który zbudowano według planu i pod kierunkiem admirała Boué de Lapeyrère. Drugi podobny kolos „Courbet“ buduje się w Lorient i o ile sądzić można, będą to najładniejsze i największe dreadnoughty na świecie.

Okręt „Jean Bart“ spuszczono w sposób bardzo uroczysty na wodę w dniu 10 listopada b. r. wobec admirała de Marolles, komendanta portu w Brešcie.

Przy budowie tego olbrzyma pracowało 1150 ludzi. Pojemność jego wynosi 23.500 ton, a w dziewiętnastu dniach pracy zmontowano 740 ton rozmaitego metalu. Okręt zaopatrzony jest w kilka ciężkich dział oraz w działa szybkostrzelne, odpowiednio do tego posiadać także będzie liczną, bo ponad tysiąc ludzi wynoszącą załogę.

Illustracya nasza przedstawia robotników zajętych ładowaniem żelaza na okręt w dziewiętnastym dniu pracy, bezpośrednio przed uroczystością spuszczenia na morze, która stała się prawdziwem świętem narodowem dla Francuzów.

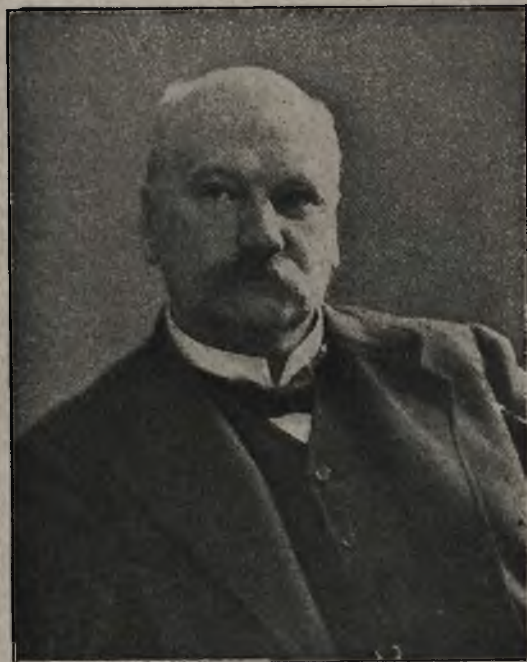


Morderstwo w Wiedniu: Kosz, w którym znaleziono zwłoki zamordowanej Ludwiki Weissówny.

Chińska Sara Bernhardt.

Daleki wschód, Chiny i Japonia, nie od dziś dnia są w Europie modne. Najpierw cieszyły się uznaniem i pokupem chińskie i japońskie drobiazgi artystyczne, potem po smutnych doświadczeniach rosyjskich zdobyła uznanie japońska sztuka militarna. Później przyszła kolej na różnych artystów, produkujących w stolicach europejskich swój artyzm i rodzime utwory dramatyczne.

Byli to jednak wyłącznie mężczyźni, gdyż podług pojęć wschodnich nie godzi się, by kobieta występowała na scenie. Ale teraz przyszła kolej na złamanie i tego przesądu czy raczej tradycyi. Dokonało się to jednak jak na razie tylko w Europie.



Laureaci Nobla: Prof. dr. Albrecht Kossel.

Oto w podróż okrężną po większych miastach europejskich wybrała się chińska trupa teatralna, której gwiazdą jest niejaka pani Chung, według głosów prasy niezwykle utalentowana córa „państwa środka“. Teatr, którego jest ozdobą, zagościł na razie w Londynie, ściągając na przedstawienia olbrzymie tłumy publiczności, żądnej nietylko egzotycznego widowiska, ale pragnącej podobno widzieć niezwy-



Chińska Sara Bernhardt: Chińska artystka Chung.

kle dramatyczną grę pani Chung, której nadano popularną nazwę „chińskiej Sary Bernhardt“, co oczywiście oznaczać ma tylko pochwałę artystki, której ani nie powstała w głowie myśl naśladowania głośnej artystki francuskiej.

Zresztą wspomniany teatr chiński gra wyłącznie rodzime utwory i w sposób, jaki przyjęto na scenach chińskich. Jedynem ustępstwem dla smaku publiczności europejskiej było utworzenie zespołu, w którego skład obok mężczyzn weszły i kobiety, co w Chinach stanowczo byłoby niedopuszczalnem.



Morderstwo w Wiedniu: Zwłoki zamordowanej Ludwiki Weissównej.

Bandyci-włamywacze w Londynie.

Przed niewielu dniami dokonano w Londynie włamania, o którem opowieść brzmi jak najnieprawdopodobniejszy urywek z kryminalnej powieści.

W spokojnej części miasta, w poważnej acz ruchliwej City londyńskiej, rozlegała się przez kilka chwil kanonada rewolwerowa. Policyanci walczyli z włamywaczami — i ulegli.

Naprawdę byli to jednak włamywacze nie bylejacy. Trzech mężczyzn i jedna kobieta, emigranci rosyjscy, zapragnąwszy się suto obłowić, postanowili włamać się do sklepu jubilera Harrisa. W tym celu wynająwszy sąsiedni dom, stamtąd wykopali sobie tunel pod sklep jubilera. W chwili jednak, gdy tunel był już gotowy, gdy nawet sklep jubilera był obrabowany, a jego kosztowności, wartości około pół miliona koron, zostały przeniesione do tunelu — złoczyńcom powinęła się noga. Dwie w sąsiedztwie sklepu jubilera mieszkające kobiety, usłyszawszy jakieś podejrzane szmery w sklepie jubilera, oraz w podziemiach, zawiadomiły o swem spostrzeżeniu policyę. Na pukanie policyanta nikt z wnętrza domu nie odpowiedział. Zawezwano więc dalszej pomocy policyjnej i po chwili z pięciu policyantów złożony oddział, zabrał się do wyważenia drzwi. W tym jednak momencie drzwi, dotąd zamknięte, otwarły się nagle i posypał się grad kul. Dwóch policyantów padło trupem na miejscu, trzeci zmarł z odniesionych ran w kilka godzin później, dwaj zaś pozostali odnieśli lekkie rany. Z włamywaczy poległ w tej walce niejaki Goldstein, żyd emigrant rosyjski. Pozostali zbiegli i mimo skrupulatnych poszukiwań policyi nie udało się ich dotyczas odnaleść, ku wielkiemu oczywiście oburzeniu prasy angielskiej, która z jednej strony stawiając policyi zbyt wielkie może żądania, z drugiej strony domaga się ograniczenia i ściślejszej kontroli immigrantów, zwłaszcza tych, którzy przybywają z Królestwa Polskiego i Rosyi.

Kurs gospodarstwa domowego w Dobrzechowie.

Zwolna, coraz szerszą strugą rozlewa się oświata po kraju naszym. Procent analfabetów maleje z rokiem każdym, wykształcenie elementarne pogłębiają wśród ludu gazetki, odczyty przygodne a coraz częstsze i wreszcie peryodyczne kursa oświatowo-praktyczne, urządzane przez szereg towarzystw, które za zadanie wzięły sobie pracę nad ludem wiejskim.

Jeden z takich kursow praktycznych, kurs gospodarstwa kobiecego, odbył się przed niedawnym czasem w Dobrzechowie w pow. Strzyżowskim. Trwał dwa miesiące całe, od 20 października do 20 grudnia br. W trzech działach, obejmujących: gotowanie, pranie, prasowanie, krój i szycie, prowadzoną była nauka, w której uczestniczyło 50 uczenic. Ponadto szereg wykładów ogólnej treści z zakresu porządku domowego, chowu drobiu, hodowli bydła, pierwszej pomocy w chorobach i t. d. uzupełniał wiadomości słuchaczek.

W dniu 20 bm. odbył się popis kursu w obecności zaproszonych gości i wypadł doskonale, w czem niemała zasługa nietylko pilności uczenic, ale przedewszystkiem grona prelegentów, a zwłaszcza kierowniczki kursu, p. Zofi Wójcikównej, której pracą i staraniem przeważnie kurs, urządzony przez Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, tak dobre dał rezultaty, że tylko życzyć należy, by coraz częściej podobne w różnych częściach kraju powoływano do życia.



Kurs gospodarstwa domowego w Dobrzechowie: Grono uczenic oraz nauczycieli i uczestników uroczystego zamknięca kursu w Dobrzechowie.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

KSIĘGA I.

DYM.

5

Było mi, jak gdybym wśród piaszczystej pustyni natrafił na twardą opokę. Odetchnąłem. Pragnąłem ująć jego rękę, lecz nie pora była jeszcze. Czułem, że czegoś jeszcze nie dostaje do zupełnego między nami zaufania i drażliwie lękałem się natrafić na odruch oporu.

Clifton przemówił pierwszy.

— A więc ty na miejscu zbrodni znalazłeś się na krótko tylko przed policyą?

— Byłem w tym pokoju zaledwie od paru minut. Nie wiem, jak długo przeszukiwałem dom.

— Policya twierdzi, że upłynęło pełnych dwadzieścia minut pomiędzy chwilą, gdy odezwało się wezwanie miss Cumberland o pomoc, a ich przybyciem na miejsce. Jeżeli tak długo tam byłeś...

— Nie umiem powiedzieć, nie wiem. W podobnej sytuacyi chwile wydają się godzinami, a ja...

Wzruszenie zmogło mnie, zmieszany nawałem. Patrzył na mnie znów nieufnie.

— Nie jesteś ze mną szczery — rzekł. — Dlaczego chwila miałaby ci się wydać godzinami, zanim ściągnąłeś poduszki z kanapy? Nie jesteś przecież człowiekiem o chorobliwej wyobraźni, ani też tchórzem nie jesteś. Dlaczego miałbyś być tak wzburzony, chodząc po domu, w którym spodziewałeś się spotkać co najwyżej marnego złodzieja?

Więc znowu, nie mogąc mówić zupełnie otwarcie, popełniłem krok fałszywy.

— Karolu — rzekłem, gdym wreszcie zdołał odzyskać mowę — twoja uwaga jest zupełnie słuszną. Nie jestem i nie mogę z tobą być zupełnie szczerym. Nie skłamię ci w niczem, ale pozatem niczego przyrzec ci nie mogę. Złapany jestem w sieć, niezupełnie z mojej winy. To ci otwarcie wyznaję. Są pytania, na których mogę się zahaczyć, a inne za to mogę szczerze i wyczerpująco odpowiadać mojemu obrońcy. Stawiłeś mi właśnie jedno z takich pytań. Byłem pół przytomny — był zamęt w myślach moich i uczuciach od chwili, gdy wszedłem do tego nieszczęsnego domu, ale powodu podać ci nie mogę, bo na to istotnie musiałbym być tchórzem.

— Mówisz, że nie możesz ze mną być zupełnie szczerym. To znaczy, że w związku z tą nocą masz wspomnienia, których nie możesz rozgłaszać?

— Tak jest, Karolu, ale nie są to wspomnienia winy — c z y n u z a w i n i o n e g o, rozumiesz. To ci już pierwej powiedziałem i w to ty musisz uwierzyć. Ja się do tego wypadku pobocznie nawet nie przyczyniłem. Jestem zupełnie bez winy, o ile chodzi o ten fakt śmierci Adeli. Na tej podstawie możesz się oprzeć bez obawy. To znaczy, jeżeli trwasz przy tem, by się zajmować moją sprawą. Jeżeli nie — czyż mogę ciebie winić? Prawdopodobnie niewiele zaszczytu przyniesie ci moja obrona!

— Przyjąłem twoją obronę i będę ją prowadził — zapewnił mnie z odcieniem uporu raczej, niż chętnej gotowości. — Chciałbym jednak wiedzieć, na czem się mam oprzeć, jeżeli nie będę mógł wykazać, że ona wzywała pomocy, zanim jeszcze ty wszedłeś?

— To naturalnie byłby najlepszy argument — odpowiedziałem — ale jak to tego dowieść? Nie mam dowodu na moje twierdzenie, nie spojrzałem nawet na zegarek od czasu, gdy wyjechałem ze stacyi, aż do dziś rana. Zegar klubowy zepsuty był od pewnego czasu i stał. To tylko wiem, że na bardzo krótko przed policyą musiałem tam wejść, skoro Adela już nietylko nie żyła i zagrzebana była pod poduszkami, ale nadto w pokoju, od telefonu dosyć odległym.

— To mi wystarczy — rzekł — ale wątpię, czy wystarczy tym, którzy uprzedzeni są przeciw tobie. Wszystko niewątpliwie wskazuje na to, że to ty jesteś winien. Kartka, którą jak mówisz, pisałeś do Karmeli, naznaczając jej spotkanie na stacyi, wygląda raczej na kartkę pisaną do miss Cumberland, w której ty ją wzywasz do klubu.

Teraz więc dopiero dowiedziałem się, która część listu została spalona. A więc początek — pozostał koniec.

— Gdyby nie to bowiem, cóżby ją tam było ściągnęło? Każdy, kto ją znał, stawi sobie to pytanie. Taka noc! I zaraz po widzeniu się waszem! Jest to zagadkowe w każdym razie, a zupełnie niezrozumiałe bez jakiegoś wytłómaczenia dla niej. Ale ta kartka woła: „Przybywaj!" i ona idzie... Jak? Nikt nie wie. Przypadkiem — czy też z rozmyślną intencyą z jej strony, czy twojej — o dziewiątej cała służba opuściła dom — i jej brat również. Siostra tylko pozostała, którą ty jak twierdzisz, nakłaniałeś do ucieczki z domu tegoż wieczora właśnie; a ona nam nic powiedzieć nie może — ona może umrzeć i nic nam nie powiedzieć... Coś, co wstrząsnęło jej uczuciami — ty możesz wiedzieć, albo i nie wiedzieć, co? — wtrąciło ją, napozór zupełnie zdrową, w stan gorączkowego majaczenia w przeciągu kilku godzin. I to nie twój list — jeżeli prawdą jest to, co o tym liście mówisz — gdyż skutek byłby się objawił zaraz po otrzymaniu go, a więc o wiele wcześniej. Tymczasem nie. Helena, jedna ze służących, oświadczyła, że widziała ją jakiś czas po twojem wyjściu z domu i że bynajmniej nie miała zasmuconej twarzy; przeciwnie, twarz jej promieniała radośnie i tak była piękną, że dziewczyna choć przywykła do urody swojej pani, uderzona była jej wyglądem i mówiła później o tem na balu. To bardzo ciebie obciążająca okoliczność, Ranelagh, nie tylko sprzeczna z twojem zeznaniem, ale świadcząca, że późniejszy jej stan wyniknął z nagłej, a strasznej obawy o siostrę. Co? Czy ty co powiedziałeś?

Nie, nie powiedziałem nic. Nie miałem nic do powiedzenia. Wstrząśnięty byłem do głębi tem, co mi on powiedział. W myślach moich powstał zamęt.

Karmela promieniejąca radośnie o tej godzinie, kiedy ja ją sobie wyobrażałem cierpiącą, łamiącą się w walce! Nie mogłem tego pogodzić z listem, który do mnie napisała, ani z tą rozmową z siostrą, która zakończyła się tak tragicznie w domu pod Szumiącemi Sosnami.

Prawnik, widząc moją bezradność, jął dalej roztaczać obraz mojej sprawy, tak jak się ona nieuprzedzonym oczom przedstawiała.

— Miss Cumberland przybywa do domu klubowego! ty również. Nie masz kluczy, więc obchodzisz dom, aż znajdujesz otwarte okno, przez które oboje dostajecie się do środka. Są tacy, którzy utrzymują, żeś ty naumyślnie nie zamknął tego okna dnia poprzedniego; że upuściłeś klucze w jej domu, wiedząc, że je tam znajdą, żeś powiózł ją na stacyę i umyślnie stał tam dobrze z pół godziny, ażeby później odwrócić od siebie podejrzenie i na wszelki przypadek stworzyć sobie *alibi*. Ja w to nie wierzę, ale są to tacy, którzy silnie w to wierzą i w całej tej sprawie widzą chłodno i z góry obmyślane morderstwo. Twoja namiętna miłość dla Karmeli, choć ogół o niej nie wiedział, nie uszła oka jej i twoich domowników: w oczach ludzi w danych warunkach i to ciebie silnie obciąża. Tak się sytuacya przedstawia patrzącym z boku. Już mówiliśmy o poszlakach innych... Silne są, zdają się nieodparte. Jednakże prawda jest prawdą i gdybyś tylko chciał i mógł odsłonić mi duszę całą, całą prawdę — nie straciłbym nadziei, że jednak znajdę jakieś brakujące ogniwo w łańcuchu, który się policyi tak jednolitym wydaje — a nietylko policyi, lecz i ogółowi publiczności.

— Karolu...

Już byłbym się przed nim wynurzył w tej chwili. Lecz powstrzymałem się w sam czas jeszcze. Dopóki Karmela leży tam chora i nieprzytomna, nie oczyszczę imienia mojego jej kosztem... cienia nawet nie rzucę w jej stronę.

— Karolu — powtórzyłem, ale już innym tonem i z innym zamiarem — a jakże oni tłomaczą ten likier, który tam pito — te dwa wypite kieliszki i tę butelkę, którą znaleziono w przyległym gabinecie?

— Wszyscy uznają, że to szczegół w tej sprawie niejasny. Ogólnie wiadomo, jaką zwolenniczką wstrzemięźliwości była Miss Cumberland. Gdyby ta butelka i te kieliszki nie pochodziły z jej domu, nikt by nie uwierzył, że ona mogła mieć z tem coś wspólnego. Czy możesz poddać co do tego jaką wskazówkę? Byłoby to bardzo dla naszej sprawy pożądane.

Niestety! dla mnie także samą zagadką jak dla niego, były te dwa kieliszki i ten likier. I powiedziałem mu to. Również i ten trzeci, nieużywany. Tu przypomniała mi się uwaga sędziego Perzy.

— Sędzia Perzy mówił o trzecim, nieużywanym kieliszku, który znaleziono przy butelce — rzekłem. — Uważał to za szczegół ważny, mogący rzucić jakieś światło na sprawę. Co o tem myślisz, a raczej co ogół myśli o tem?

— Nie słyszałem. Wspominano o tem, ale bez komentarzy. To ciekawą okoliczność. Zapamiętam to sobie. A ty pod tym względem czy masz jakie przypuszczenie?

— Żadnego.

— To bardzo niewyraźna poszlaka — uśmiechnął się.

— Jest jeszcze inny punkt zagadkowy, te butelki, znalezione na stole w kuchni; po tej nitce, dojśćby można do prawdy. Adela z pewnością nie wyciągnęła tych butelek z piwnicy, ani ja również nie. Przypuszczam jednak, że mnie to przypisują?

— Naturalnie. Klucza od piwnicy brakło w pęku kluczy, pozostawionych u Miss Cumberland. Że zaś był używany do otwierania piwnicy, to oczywiste, gdyż znaleziono go w zamku.

Przygnębiła mnie ta wiadomość. Wszystko przemawiało przeciw mnie. Jak gdyby ktoś umyślnie układał plan tej sprawy tak, żeby mnie skompromitować i tylko mnie, ażeby mnie uwikłać w sieć! A jednak wiedziałem, że tego zamiaru nie było. Byłem ofiarą nierozmyślnej złośliwości, lecz ślepego trafu. Ten klucz zaś, odłączony od reszty i użyty do otworzenia piwnicy z winem, którego nikt nie pił — to także był punkt niejasny, niewytłómaczony, wadliwe ogniwo w potępiającym mnie łańcuchu zdarzeń.

— Ja tego zupełnie nie rozumiem — rzekłem — Przysięgam ci, że ja z tym kluczem nie mam nic wspólnego. Może tam tej nocy był inny jaki mężczyzna, który złakomił się na trunki? To nowa myśl, Karolu!

Cliftonowi widocznie nie trafiło to do przekonania, gdyż nieznacznie wzruszył ramionami.

— Czy wiesz dokładnie, co zawierała piwnica? zapytał.

— Rządca oddał mi spis rano dnia tego, gdy dom zamykaliśmy. Ten spis być musi w mojem mieszkaniu.

— Przeszukano twoje mieszkanie. Musiałeś się tego spodziewać? Zapewne spis ten znaleziono. Wątpię, by się na co przydał.

— Zapewne!

— Naturalnie. Nie tędy droga!

— Ja dziś żadnej wogóle drogi nie widzę! — zawołałem. Może mi się do jutra coś nasunie. Może przez noc coś skombinuję... Odłóżmy to do jutra.

Spostrzegł, że mam coś na myśli, o czem mu dotąd nie powiedziałem i niespokojnie czekał, czy się nie rozmyślę; w końcu zauważył poważnie:

— Dzień zwłoki w takich okolicznościach, to często dzień, nieodwołalnie stracony. Namyśl się dobrze, zanim mnie pożegnasz, nie objaśniwszy mnie, w jakim kierunku i czem mam cię bronić.

Ja jednakże nie byłem jeszcze gotów, jeszcze we mnie nie dojrzała myśl. Zrozumiał to, gdy znów przemówiłem:

— Pragnę cię widzieć jutro; przyjdź, kiedy zechcesz. Tymczasem dam ci zlecenie, które, jak uważasz, spełnisz albo sam, albo powierzysz zdolnemu detektywowi. List, którego ułamek ocalał, b y ł i s t o t n i e pisany do Karmeli, a odpowiedź od niej wręczył mi na peronie jakiś człowiek nieznany. Nie pamiętam, jak on wyglądał, ale nietrudno go będzie znaleźć — a gdyby nie — to choćby najmniejszy szczątek listu, który on mi wręczył, a który, niestety, podarłem i rzuciłem na wiatr, dowiódłby mej prawdomówności w tym szczególe przynajmniej. A wtedy sądzę, że już i w innych rzeczach łatwiej u nich znajdę wiarę.

Zabłysły mu oczy. Rad był widocznie, że będzie mógł zacząć działać.

— I jeszcze coś — dodałem. — Na palcu Miss Cumberland, gdym ściągnął te poduszki, nie było mego zaręczynowego pierścienia. Mam powód przypuszczać — byłoby to zupełnie naturalne — że zamierzała mi go zwrócić przez posłańca, lub listownie. Czy ci nie wiadome, czy przesyłka ta nie przyszła do mego mieszkania? Czyś nie słyszał czego o tym pierścieniu? Ten pierścień wpadał w oczy, był zupełnie odrębny od zwykłych pierścionków. Każdy, kto nas znał i kto go kiedykolwiek widział na jej palcu, poznałby go odrazu.

— Słyszałem, że mówiono o tym pierścieniu — odpowiedział — słyszałem nawet, że policya go poszukuje, ale nie słyszałem, by go znalazła. Ten pierścień, to może być ważna dla nas poszlaka.

— Tak, ale nie zapominaj, że ona także mogła go zdjąć, zanim się udała do klubu.

— To także prawda.

— Czy nie wiesz, czy nie szukali go u niej w domu?

— Tego nie wiem.

— Czy dowiesz się o tem i czy każesz mi wszystkie listy odnosić?

— I owszem — ale bądź przygotowany, że listy wszystkie będziesz odbierał otwarte.

— Tak, ja to wiem!

Powiedziałem to weselej, niż on się widocznie spodziewał. Z serca spadł mi wielki ciężar. Pier-

ścienia nie znaleziono przy Karmeli — a ja się tego potajemnie bałem...

— Odtąd będę dobrze pilnował twoich interesów — zauważył tonem o wiele naturalniejszym, niż dotychczasowy. — Bądź dobrej myśli i patrz śmiało w oczy wyższemu sędziemu śledczemu, gdy przyjdzie cię odwiedzić. Słyszę, że jutro spodziewają się go z powrotem. Jeżeli jesteś niewinny, możesz być spokojny i bać się ani jego, ani nikogo nie potrzebujesz.

Jakżeż on mało wiedział o rzeczywistem położeniu mojem i nurtującej mnie trosce.

Coś pocieszającego jednak było w tej myśli samej, więc też spokojnie odpowiedziałem, że bynajmniej nie rozpaczam.

— I ja też nie chcę tracić nadziei — powiedział z naciskiem, podnosząc się niby swobodnie, lecz z pewnem wahaniem stając przedemną.

Skorzystałem teraz z chwili, by zanieść do niego prośbę, która niepokoiła mnie przez cały czas tej długiej rozmowy. Podziękowałem mu więc najpierw jako prawnikowi, następnie zwróciłem się, jako do przyjaciela.

— Ty wolny jesteś — rzekłem — ja nie. Pochowają miss Cumberland, zanim ja wyjdę z więzienia. Boli mnie myśl, że złożą ją do grobu bez dowodu pamięci ze strony człowieka, dla którego ona aż nazbyt była dobrą i który, choć uczucia jej zranił, czcił jej charakter i żałuje, że bólu jej stał się powodem. Karolu... chciałbym, żeby można kilka kwiatów... białych... nie wieniec, lecz prostą wiązankę złożyć na jej piersiach, albo w rękach. Nie mów raczej, od kogo. Wszystkim — tylko nie jej — wydałoby się, że to drwiny. Najlepiej lilie, Karolu. Będzie mi lżej, gdy wiedzieć będę, że są tam te kwiaty. Zrobisz to dla mnie?

— Zrobię.

— Dziękuję ci.

Mimowoli wyciągnął do mnie rękę. Ująłem ją i uścisnąłem.

Tej nocy spałem.

VIII.

MOŻE NIE WSZYSTKO STRACONE.

Spałem, chociaż ważne zagadnienia obracałem w myśli, zagadnienia, które należało rozważyć i rozstrzygnąć, zanim znów się spotkam z mym przyjacielem i doradcą.

Obudziwszy się, zadałem sobie pytanie, czy znalezienie tych butelek, wyniesionych z piwnicy, może stać się dla mnie okolicznością obiecującą, czy też nie. Rozważałem rzecz na różne sposoby, aż wreszcie zaufałem instynktowi i postanowiłem pójść za tym jedynem śladem, który podejrzenie mógł skierować w inną stronę, a odwrócić je ode mnie i równocześnie od Karmeli.

Otóż ułożyłem sobie plan następujący:

Przyznam, że widziałem konia i sanki, opuszczające dom klubowy górną bramą, w chwili, kiedy ja zajeżdżałem dolną. Opiszę nawet wygląd osoby, powożącej sankami. Nikt nawet nie pomyśli stosować opisu tego do Karmeli; władzom jednakże da to do myślenia — a jeżeli szczęśliwym trafem widziano na tej drodze sanki, powożone przez osobę w dżokejce i płaszczu o wysoko podniesionym kołnierzu, jeżeli nadto, jak się tego naprawdę spodziewałem, zostały na śniegu ślady i mego konia, przywiązanego wśród kępy drzew naprzeciw tej, gdzie ja swojego uwiązałem — w takim razie dość będzie prawdziwych wskazówek, by zachwiać opinią i śledztwo pchnąć w innym kierunku.

Nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, żeby to kobieta mogła się ukrywać w przebraniu mężczyzny. W zbrodni tej nic nie wskazywało na obecność kobiety, ani na to, by ta kobieta działała.

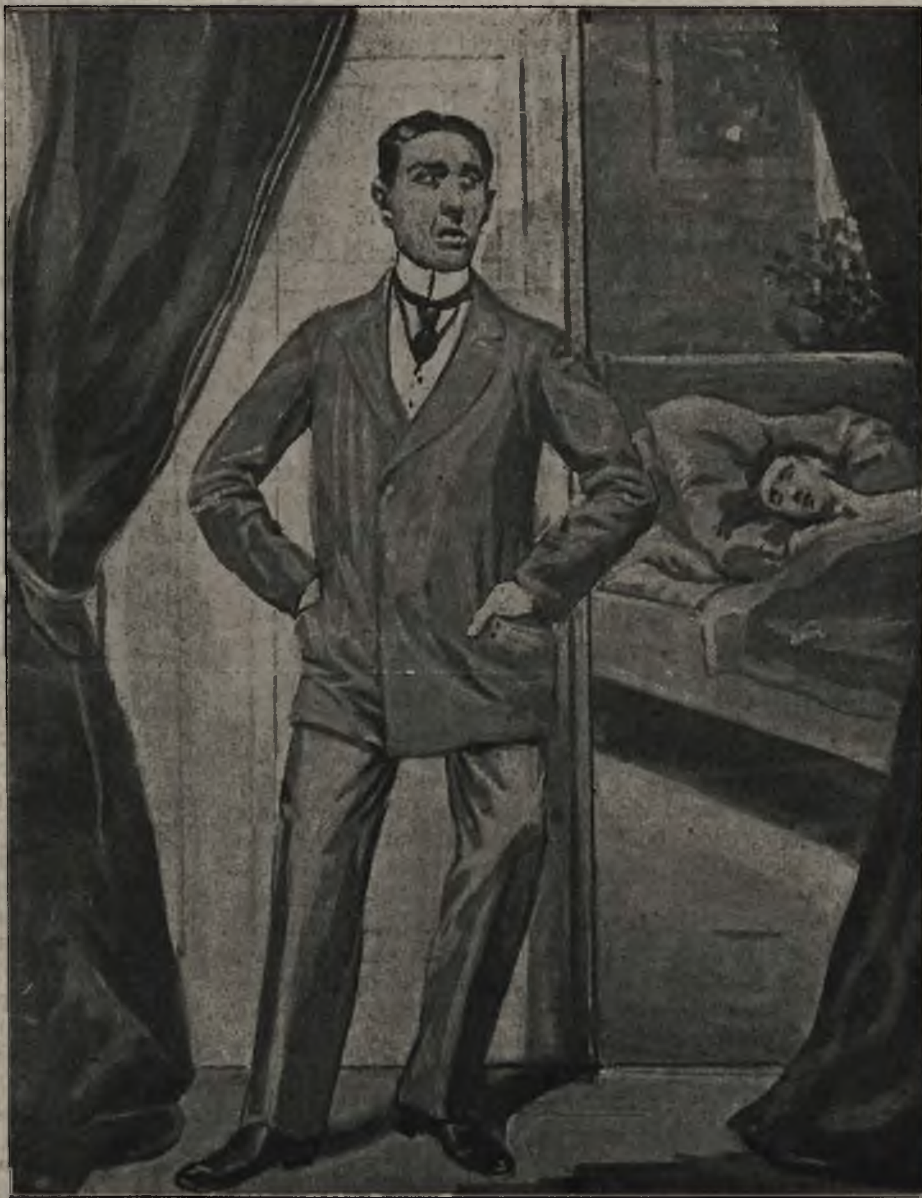
Przeciwnie, wszystko przemawiało za tem, że działała tu siła mężczyzny, brutalność mężczyzny.

Po długiem zatem zastanawianiu się postanowiłem takie wyznanie złożyć przed Cliftonem.

Zanim on przyszedł, odwiedził mnie starszy sędzia śledczy okręgowy i szef policyi Hudson. Moje opowiadanie wywarło na nich silniejsze wrażenie, niż się tego spodziewałem. To dodało mi odwagi, gdy przyszło do omawiania tego punktu obrony z młodym prawnikiem. Mogłem mu nawet powiedzieć, że wydało mi się, iż jakkolwiek tak długo przemilczałem tę dla mnie korzystną okoliczność, nie zaszkodziło mi to w oczach ich obu, tak bacznych na wykręty i różne zmyślenia ludzi o zbrodnię podejrzanych.

— Szef Hudson wierzy mi, choć tak spóźnione to moje zeznanie. Wyczytałem mu to z oczu — mówiłem — i ten drugi także. W każdym razie on przynajmniej wątpić zaczyna, a już i to dobrze. Jak przypuszczasz, czy co zaszło? Czy coś nowego odkryli? Jeżeli tak, powinienbym wiedzieć, co. Wierzaj Karolu, jabym powinien wiedzieć, co?

— Nie słyszałem, jakoby mieli coś nowego odkryć — odpowiedział chłodno; nie bardzo mu się, jak widziałem, podobały, nie wiem, czy słowa moje, czy moje zachowanie. — Może coś, co dawniej zauważyli, potwierdza twoje zeznanie... Jeżeli inne jeszcze sanki, oprócz twoich, przejechały tamtędy w czasie, jaki oznaczasz, to w takim razie musiały zostać ślady, których żadna zawierucha w tak krótkim czasie zatrzeć nie zdołała — w ciągu tego kwadransa pomiędzy przybyciem twojem, a nadejściem policyi. Może oni pamiętają, że tam były te ślady, i gdybyś był zupełnie szczery owego pierwszego wieczora...


Stoi przez cały dzień przed progiem jej pokoju.

— Ja wiem, ja wiem — przerwałem — dość, że nie byłem. Złóż to na karb zamętu, który miałem w głowie, na karb wielkiego wstrząśnienia, jakiemu uległem, tłomacz to sobie, czem chcesz, tylko nie poczuciem winy z mej strony. A teraz weź sprawę tak, jak ona stoi i powiedz sam, czy nie może się znaleść świadek, któryby widział te sanki i tego jadącego, na długiej przestrzeni pomiędzy klubem a miastem?

— To bardzo możebne. I bardzoby nam to pomogło. Ale nie pytasz, co słychać w domu Cumberlandów?

Tak mnie przejęły te słowa, że cały drżeć zacząłem.

— Karmela! — zawołałem — gorzej z nią... umarła!?

— Nie. Ani z nią nie gorzej, ani nie umarła. Doktór jednak powiada, że tygodnie miną, zanim jakieś ważniejsze pytanie postawić jej będzie można. Sam rozumiesz, czem to jest dla nas. Świadectwo jej nazbyt jest ważne, by sprawa bez niego obejść się mogła. Nastąpi zwłoka, która może być korzystną, może być i niekorzystną dla ciebie. Jabym teraz mniemał, że raczej mogłaby się okazać korzystną. Czy ty jesteś pewien, żeś widział te sanki, o których mówisz, że widziałeś, jak wyjeżdżały z przed klubu i zakręcały na północ?

— Zupełnie pewien jestem; jednakże nie żądaj odemnie, żebym mógł opisać, albo rozpoznać jadącego. Widziałem tylko tę czapkę i płaszcz, o których ci mówiłem. Było to właśnie na chwilę przedtem, nim księżyc skrył się za chmurę, inaczej nie byłbym mógł widzieć.

Jakżeż to trudno kłamać! Nie wiem, czy zarumieniłem się przy ostatnich słowach, czy głos mój zadrżał, dość, że poczułem nagle na sobie przenikliwszy wzrok Cliftoua i głos jego zabrzmiał sarkastycznie.

— Oby tylko te chmury nie stanęły pomiędzy tobą a mną!... Jeszczem też tak niejasnej sprawy nie dostał nigdy w ręce. Tem więcej dla mnie zaszczytu, jeżeli mi się uda wyciągnąć cię z tej matni, tylko że...

— Powiedz mi — przerwałem mu, pragnąc koniec położyć wymówkom, a zarazem dowiedzieć się tego, co obchodziło mnie najwięcej — czy byłeś w domu Cumberland'ów, albo czy widziałeś się z kim, kto tam był? Czy wiesz, jak się miewa Karmela, kto ją pielęgnuje i jak Artur znosi to podwójne nieszczęście?

— Zajrzałem tam wczoraj wieczór...

— I cóż?

— Miss Clifford była tam u nich i ona mnie przyjęła. Powiedziała mi, że stan Artura budzi litość. Nigdy nie był bardzo czułym bratem, jak wiesz, ale teraz nie mogą go odciągnąć od drzwi pokoju Karmeli.

— Ach...

— Siedzi albo stoi przez cały dzień przed progiem jej pokoju i zazdrosnym a błagalnym wzrokiem wodzi za tymi, których tam wpuszczają. Mówią, że zmienił się nie do poznania. Pragnąłem, żeby zeszedł i mógł się ze mną widzieć, ale nie chciał ze swego posterunku zejść.

— Czy bardzo boleje po stracie Adeli? Myślałem zawsze, że z dwóch sióstr ta zawsze większy nań miała wpływ...

— Tak, ale teraz za nic nie chce wejść, gdzie ona leży. „Mój obowiązek przy tej, która żyje“ — powiada — w każdym razie o nią się teraz wyłącznie niepokoi. Zrywa się za każdym okrzykiem Karmeli.

— A więc... ona krzyczy... woła?

— Bardzo często. Słyszałem ją stamtąd, gdzie byłem... z dołu.

— I co ona mówi?

— Woła tylko ciągle: „Lila! Lila!“ Nic więcej. T k zdrobniale nazywała siostrę.

Starałem się ukryć twarz w cieniu. Czułem, że musi mieć wyraz zimny, kamienny. Po pewnej chwili pytałem dalej.

— Czy on — czy Artur wspomina o mnie i jak?

— Niewiele o tobie mówiłem z Miss Clifford. Widziałem, że jest uprzedzona i wolałem nie wywoływać sporu. Z tem jednakże się wygadała, że Artur bardzo źle jest względem ciebie usposobiony i że głośno obstaje przy tem, że ty jesteś winien. I zdawało mi się, że ona podziela jego zdanie. Czy nie bierzesz mi za złe, że ci o tem mówię? Sądzę, że lepiej, żebyś wiedział, co o tobie mówią w mieście.

Zrozumiałem jego myśl ukrytą. Starał się wyciągnąć ze mnie pełne zwierzenie. Ale ja nie chciałem nic dać ze siebie wyciągnąć. Odpowiedziałem spokojnie:

— Miss Clifford jest bardzo poczciwa dziewczyna i szczera przyjaciółka całej rodziny Cumberlandów; ale nie znam osoby o mniejszej bystrości sądu, a nawet gdyby taką nie była, zdanie jej nie wpłynęłoby na postępowanie moje. Czy doktór — przypuszczam, że doktór Carpeuter — wypowiada się co do tego, jak długo może potrwać nieprzytomność Karmeli?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod znakiem cholery.

Tegoroczna epidemia cholery, która pojawiła się nawet w granicach monarchii austryacko-węgierskiej, zmusiła rząd do zastosowania bardzo energicznych zarządzeń sanitarnych, dzięki którym stłumiono zarazę w zarodku i nie dozwolono na jej rozszerzenie. Zarządzenia te, dość przykre dla ludności, wylekarskiej, rzeczy ich zaś gruntownej desynfekcyi. Statki zlewano obficie płynami desynfekcyjnymi, rzeczy stare palono. Ludność początkowo narzekała, uważając te zarządzenia za szykanę, z czasem przyzwyczajono się do nich i to właśnie wyszło na dobre, cholera w granicach monarchii wygasła zupełnie, choć na wiosnę możemy się znów spodziewać jej powrotu.



Niezdrowy sport: Rugby-match w Ameryce.

szły jej tylko na dobre, obawa zawleczenia zarazy znikła już zupełnie, choć tegoroczna lekka zima sprzyja jej rozwojowi.

Zródłem, z którego cholera w bieżącym roku rozeszła się po Austryi i dotarła nawet do Wiednia, były okolice Mohaczu na Węgrzech. Bakterye chorobotwórcze z wodą Dunajową rozszerzyły się po całym kraju. Z tego powodu główną uwagę zwrócono na statki, kursujące po Dunaju, w szczególności zaś poddawano gruntownej desynfekcyi okręty, przybywające od strony Serbii, skąd dzięki niedołęstwu tamtejszego rządu i ciemnocie ludu groziło największe niebezpieczeństwo. Wzdłuż brzegów Dunaju utworzono stały nadzór lekarski, funkcyonujący dniem i nocą, tysiące podróżnych poddano rewizyi

W tym celu kontynuuje się zarządzenia sanitarne w całej pełni, szczególniej energicznie w okolicach narażonych na największe niebezpieczeństwo, t. j. w pozostających w najbliższej styczności ze Wschodem, gdzie, jak wiadomo, cholera nigdy nie wygasa.

Illustracya, zamieszczona w niniejszym numerze, przedstawia desynfekcyę przybyłego ze Serbii w okolice Mohacza statku serbskiego i jego podróżnych.

Przeniesienie zasłużonego pedagoga-działacza.

Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić należy, że coraz więcej i częściej napotkać można i wśród nauczycielstwa ludowego i wśród inspektorów szkolnych, ludzi o szerokich poglądach, nie zamykających się w ciasnych ramach urzędowych obowiązków, lecz pojmujących i traktujących swe stanowiska jako ważne posterunki obywatelskiej działalności. Jest to objaw nad wyraz sympatyczny.

Jednym z takich dzielnych urzędników-obywateli jest inspektor szkolny Skowroński w Zbarażu, przeniesiony w ostatnich dniach do Drohobycza. W czasie kilkuletniej działalności w Zbarażu zapisał się on jak najlepiej w pamięci miejscowej ludności, jako szczery patryota i jako wzorowy urzędnik.



Pożegnanie bibliotekarza: Dr. Stanisław Kętrzyński.

P. Skowroński był bardzo gorliwym członkiem i działaczem w zbaraskim „Sokole“ i w tamtejszem Kole T. S. L. A właśnie dwa te towarzystwa wzięły na siebie cały ciężar pracy oświatowej i narodowej wśród ludności miejscowej. Ich to zasługa, że żywioł polski w powiecie zbaraskim jest bardzo silny, że ludność polska, w tamtych stronach mieszkająca, uświadomiona jest narodowo i swej narodowości się



Pod znakiem cholery: Dezynfekcya przybyłego z Serbii statku i jego podróżnych.

nie zapiera. Także oświata zatacza tam coraz szersze granice.

Działalność inspektora Skowrońskiego w obu wspomnianych instytucyach zasługuje na publiczne podniesienie i najgorętsze uznanie. Pilnując swojego urzędu i pracując z wielką gorliwością nad podniesieniem poziomu szkół w całym powiecie i starając się o zakładanie ich w tych gminach, które dotychczas były szkoły pozbawione, znajdował dość jeszcze czasu, aby poświęcić się pracy obywatelskiej w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.



Po dymisyi gabinetu: Dr. Stanisław Głąbiński.

To też wiadomość o przeniesieniu p. Skowrońskiego do Drohobycza, wywołała w gronie jego przyjaciół i całej Polonii miejscowej szczery żal. Dowodem tego było uroczyste pożegnanie, urządzone staraniem wydziału „Sokoła" i zarządu Koła T. S. L. Imieniem obu towarzystw przemówili do ustępującego współpracownika przewodniczący, żegnając go w serdecznych słowach i życząc powodzenia na nowym posterunku działalności. Wzruszony objawami uznania podziękował solenizant serdecznie.



Bandyci włamywacze w Londynie: Publiczność przed sklepem jubilera Harrisa.

Pożegnanie bibliotekarza.

Warszawa straciła jednego z najwybitniejszych swoich uczonych. Kierujący biblioteką ordynacyi hr. Krasińskich dyr. Stanisław Kętrzyński, Lwowianin, syn Wojciecha, dyrektora Ossolineum, w sobotę ubiegłą 17 bm. ustąpił ze swego stanowiska, powołany przez krakowską Akademię Umiejętności do badań archiwalnych w Rzymie. W dniu tym żegnało go w pracowni biblioteki ordynackiej grono historyków i pracowników tej instytucyi.

Pierwszy przemówił Edward hr. Krasiński, który podniósł zasługi młodego uczonego koło biblioteki, upamiętnione przedewszystkiem opracowaniem dokładnego jej katalogu. Po nim zabrał głos Aleksander Jabłonowski, wyrażając uznanie dla dotychczasowych prac dra Kętrzyńskiego.



Po dymisyi gabinetu: Dr. Stanisław Starzyński.

Po przemówieniach Al. Kraushara, Ign. Baranowskiego i Fr. Pułaskiego zabrał głos dr. Kętrzyński i dziękując zebranym za słowa życzliwości i uznania, przypomniał zasługi nieodżałowanego ordynata śp. Adama hr. Krasińskiego, a zarazem wynurzył uznanie obecnemu przedstawicielowi nowej ordynackiej linii, Edwardowi hr. Krasińskiemu. Na pamiątkę uroczystej chwili pożegnania ofiarowano drowi Kętrzyńskiemu artystyczne album ze stosownym napisem łacińskim oraz z fotografiami przedstawicieli i współpracowników biblioteki ordynackiej.

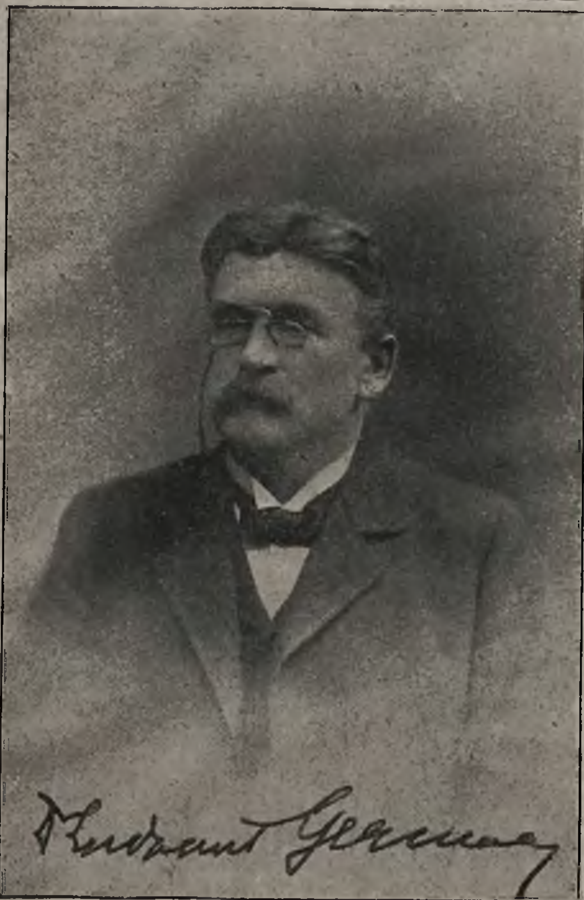


Żydzi w Palestynie: Scena z ulicy Jerozolimy w dniu szabasu.

Żydzi w Palestynie.

Dawna stolica Judei, Jerozolima, miasto niegdyś bardzo ludne, z biegiem czasu podupadło i zeszło

do rzędu miast prowincyonalnych a ludność z stu dwudziestu tysięcy spadła do pięćdziesięciu, w czem jest około ośm tysięcy mahometan a trzydzieści tysięcy Żydów. Starożytne miasto leżało na trzech pagórkach: Syon, Aksa i Morya, pod Herodem przyłączono jeszcze czwarty, Bezetha. Na każdym z pagórków była oddzielna część miasta, obwiedziona własnym murem. Mury zewnętrzne były bardzo grube, dochodziły bowiem dziewięciu łokci, miały dziewięćdziesiąt wież i początkowo pięć, a później trzynaście bram. Obecnie otoczona jest Jerozolima murem, wzniesionym w r. 1534 z rozkazu sułtana Solimana. Mur ten, wysoki na czterdzieści stóp a na trzy stopy szeroki, posiada 34 wież i ma obwodu przeszło pół mili. Domy zbudowane w części z kamienia, w części z gliny, są niskie i niewygodne, ulice ciasne i nie wszędzie brukowane, dzielnica zamieszkana przez żydów, przedstawia obraznie porządku, największej nieczystości i nędzy.



Po dymisyi gabinetu: Dr. Ludomił German.

Na miejscu, gdzie niegdyś wznosiła się świątynia Salomona, z której pozostały tylko gruzy, znajduje się jeszcze tak zwany „mur żalu“, gdzie codziennie zbierają się tłumy żydów miejscowych i przybyłych z najdalszych okolic i opłakują swą przeszłość, kiedy to byli kwitnącem państwem i dyktowali prawa swym sąsiadom. W dniu szabasu i w święto pojednania rojno tu i gwarno, z daleka słychać jęki i płacze, setki postaci, przybranych w śmiertelne koszule i malownicze wschodnie stroje bije głowami o mury i z płaczem odmawia swe modlitwy wśród charakterystycznego kiwania się na wszystkie strony.



Bandyci włamywacze w Londynie: Miss Parker i miss Abrahams, sąsiadki Harrisa, które zawiadomiły policyę o włamywaczach.

Wogóle jerozolimscy żydzi nie różnią się niczem od swych europejskich współbraci, takasama tu nędza, brud i nieporządek, jak w pierwszem lepszem galicyjskiem miasteczku.

Po dymisyi gabinetu.

Cały gabinet ministeryalny w Austryi znajduje się obecnie *in statu demissionis.* Premier gabinetu, bar. Bienerth, który przez długi bardzo czas szczęśliwie lawirował wśród trudności, piętrzących się nieustanie przed rządem, napotkał wreszcie na szereg kwestyi, nadzwyczaj zawiłych, które ostatecznie zniewoliły go do podania się do dymisyi, choć on sam cieszy się dotychczas u wszystkich wielkich stronnictw izby poselskiej zupełnem zaufaniem.

Ostatecznym powodem przesilenia ministeryalnego stała się sprawa budowy dróg wodnych i stanowisko ministra skarbu dra Bilińskiego wobec tej sprawy. Koło polskie nie mogło popierać rządu, który zbagatelizował ten tak ważny postulat kraju, mimo istniejącej w tym kierunku ustawy państwowej, nie mogło mieć zaufania zwłaszcza do ministra skarbu, który był w rządzie przedstawicielem Koła polskiego, a działał wbrew woli i wbrew opinii tego Koła. Dymisya gabinetu bar. Bienertha została przyjęta, na razie jednak cesarz pozostawił dotychczasowym członkom rządu prowadzenie agend ministeryalnych aż do chwili utworzenia nowego gabinetu.

Obecnie toczą się tedy rokowania wśród stronnictw w sprawie utworzenia gabinetu; nas interesują najbardziej rokowania, dotyczące wstąpienia polskich członków delegacyi do nowego rządu. A jak zwykle w podobnych wypadkach, kombinacyi na ten temat jest aż nadto wiele. Nie bardzo nawet prze-



Przeniesienie zasłużonego pedagoga-działacza: Wydziały „Sokoła“ i Koła T. S. L. w Zbarażu z ustępującym inspektorem Skowrońskim (X). 1. Ks. gwardyan Szpila, prezes Koła T. S. L.; 2. A. Tyc, prezes Sokoła; 3. W. Zakrzewska, sekretarka Koła T. S. L. 4. M. Sobotowski, sekretarz Sokoła; 5. M. Roniger, skarbnik Sokoła; 6. K. Paryłowski, skarbnik Koła T. S. L. 7. E. Czeżewski, gospodarz Sokoła.



Po dymisyi gabinetu: Dr. Witold Mora Korytowski.

sadzone wydaje się zdanie, że kandydatów na ministrów jest tylu, ilu wogóle członków ma Koło polskie. W powodzi kombinacyi, jakie dotychczas pojawiły się w dziennikach, napotkać było można mnóstwo nazwisk, choć tylko drobna ich część brana być może na seryo.

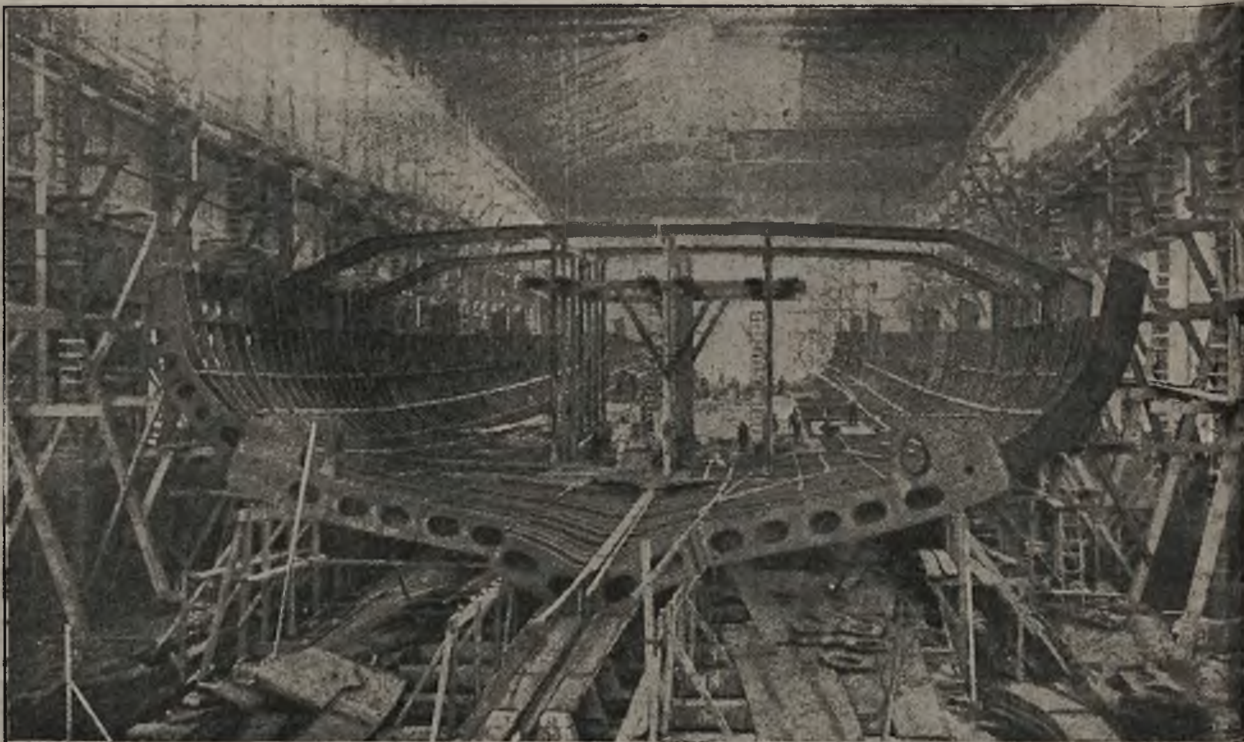


Po dymisyi gabinetu: Dr. Włady ław Dulęba.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymają Polacy prócz ministerstwa Galicyi, jedną tekę resortową, jednak nie skarbu. Zdaje się, że tekę kolei lub robót publicznych. O te dwie teki więc toczą się obecnie „zapasy“ wśród członków Koła polskiego.

Co do ministerstwa Galicyi, to właściwie niema uzasadnionego powodu do zmiany. Pogłoski, jakoby to stanowisko, nie są jednak zgodne z faktycznym stanem rzeczy. To też demokracya polska pragnie utrzymać dra Dulębę na stanowisku ministra Galicyi.

Kandydatem zaś na ministra resortowego jest obecny prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński. Wskutek tego prócz stanowisk ministeryalnych będzie musiała być obsadzona prezesura Koła. I na to stanowisko też sporo pojawiło się kandydatów.



Z marynarki francuskiej: Stalowy szkielet pierwszego francuskiego pancernika „Jean Bart“.

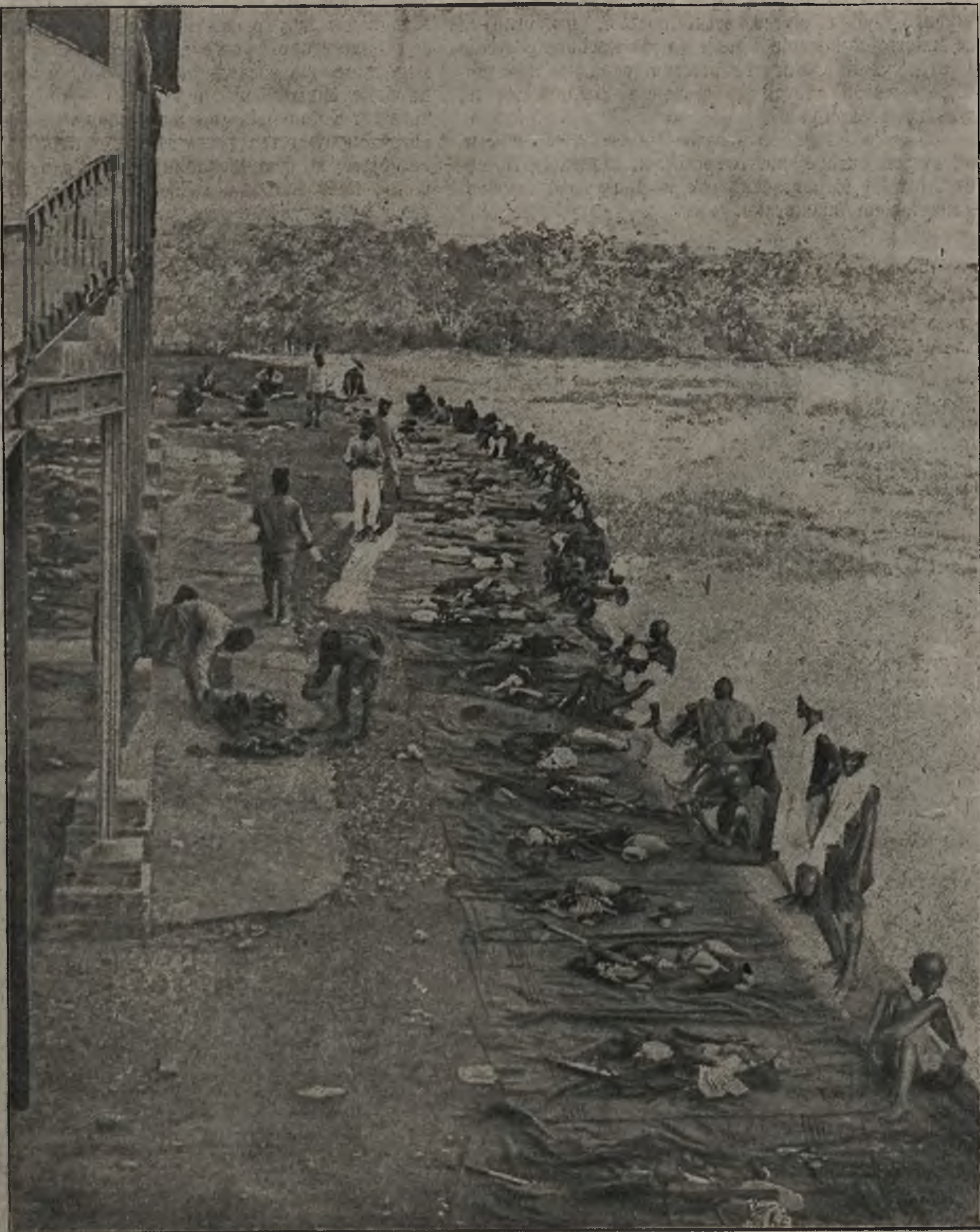
dotychczasowy minister Galicyi, dr. Dulęba, był przeciwnikiem dróg wodnych, były wymysłem nieprzyjaciół politycznych dra Dulęby oraz kandydatów na

Wśród całego szeregu nazwisk, które w ostatnich dniach spotkać było można w dziennikach w związku z przesileniem a raczej z tworzeniem nowego gabinetu, zwrócono uwagę przedewszystkiem, prócz prezesa dra Głąbińskiego i dotychczasowego ministra Galicyi dra Dulęby, na posłów dra St. Starzyńskiego, dra Górskiego i dra Germana, jako ewentualnych następców dra Dulęby. Mówiono też o przywódcy ludowców, pośle Stapińskim. Ponadto wysuwają ludowcy kandydaturę posła sejmowego inż. Kędziora na ministra robót publicznych. Jako poważnych kandydatów na stanowisko prezesa Koła polskiego, gdyby dr. Głąbiński wstąpił do gabinetu, wymieniano także dra Starzyńskiego i dra Germana, nadto dra Kozłowskiego i dra Korytowskiego. Mniej prawdopodobny wydaje się wybór posła Stapińskiego, choć mówiono wiele w ostatnich dniach o rokowaniach w tym kierunku między stronnictwem ludowem a stronnictwem demokratyczno-narodowem, a więc między dwoma najsilniejszemi frakcyami Koła polskiego.



Po dymisyi gabinetu: Dr. Wacław Zaleski.

W razie, gdyby nie przyszło do skutku utworzenie gabinetu parlamentarnego i gdyby oddano rządy gabinetowi urzędniczemu, teka rolnictwa dostałaby się prawdopodobnie szefowi sekcyi w ministerstwie rolnictwa, dr. Wacławowi Zaleskiemu.



Francuska armia kolonialna: Nowozaciężni rekruci w Senegalu przy odbiorze uniformów.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

9

Dokoła niego raz po raz zrywały się huczne opowiadania o jakowychś szarżach, pościgach, czynach heroicznych, raz po raz ścierały się zdania, czyli Łubieński więcej dokazał, czyli Skarzyński, a Bemowi zdawało się, że hen, z nad Narwi, z podartych kulami ostrołęckich zagajników idzie ku niemu ponury jęk „przepadła na zawsze... na zawsze!"

Dwa rude szpikulce wąsów nachyliły się ku Bemowi.

— Panie Józefie! — Panie Józefie!

Bem spojrzał na mówiącego.

— A imć pan...

— Sikorski, mój podpułkowniku, Sikorski! Pamiętałem o panu i szepnąłem słówko komisarzowi dyżurnemu, abyś nie czekał, Skarzyński! Kręcił się, lecz musiał! Szmat czasu znam Alojzego.

— Dziękuję!

— Niema za co! Rad niezmiernie. Teraz jest generał Hurtig, a po Hurtigu pan, zaraz...

Bem wzdrygnął się.

— Po Hurtigu?

— Tak! — podjął Sikorski, nie zauważywszy odruchu pułkownika. — Gdyby nadto czego trzeba panu było, proszę, proszę do mnie, jak w dym.

— Uważam, iż tu nawet ze służbowym raportem trzeba przez znajomości.

— Jak wszędzie, jak wszędzie, kochany panie Józefie! Przytem naraz i szef nowy i podszef, a tu gwałt, rwetes, bo jeszcze im, na dobitek utrapienia, spadła uczta...

— Uczta!?

— Podpułkownik Bem! —wywołał przy drzwiach adjutant.

Bem, nie czekając na odpowiedź Sikorskiego — ruszył do kancelaryi.

Podszef sztabu pułkownik Lewiński, wyciągnął przyjacielsku rękę do Bema i zagadał żwawo.

— Witam, witam, podpułkownika! Dawno, dawno nie miałem okazyi! Cóż nowego, cóż nowego! Pewnie żądasz miejsca przy stole honorowym! Ani myśli, ani myśli. Bacz, pięćset osób, a tu generalitet, dowódzcy pułków, senat, posłowie, rada miasta, duchowieństwo, delegacye stanów... Więc, niżej pułkownika...

— Za pozwoleniem...

— Gdybyś podpułkownik bodaj wczoraj był się zgłosił.

Siedzący nad papierami komisarz wojenny wtrącił się z boku.

— Podpułkownik Bem został mianowany pułkownikiem.

— Czy być może! — zdziwił się serdecznie podszef. — Winszuję, pozdrawiam kolegę. Lecz co tu robić, co robić, ani jednego miejsca...

— Darnje pan podszef — ozwał się ostro Bem — ale nie po karty przybyłem, nie po jakieś inwitacye — jeno z raportem.

Lewiński wyprostował się dumnie.

— A — proszę! Mości Skopowski, proszę pisać. Słucham...

— Baterya artyleryi konnej gwardyi...

— Gwardyi! Tytuł ten przestał istnieć.— Proszę zapisać: pozycyjna pułkownika Bema...

— Przybyła na Pragę.

— Skąd?

— Z pod Ostrołęki.

— Więc i pułkownik byłeś! — Co to? — Meldunek! Stan oddziału: siedm koni i ośmiu ludzi, działa w porządku... Phi! Nadzwyczajne! Widzę, żeś pułkownik umiał się oszczędzać.

— Czy są dla mnie rozkazy?

— Mości Skopowski! — Niema? — Niema tymczasem, lecz będą niechybnie. — Artyleryi zadość nie mamy, zwłaszcza po ostatniej bitwie.

Tu Lewiński spojrzał na trzymany w ręku meldunek baterji i dodał.

— Ariergarda! Teraz rozumiem! Szedłeś w tylnej straży. No tak, myślałem, żeś pułkownik był w bitwie. Mówisz co? — Żołd, amunicya, konie? Pan Skopowski wyśle zawiadomienie do sztabu dywizyi i do komisaryatu generalnego. Pułkownik da ruje, że nie będę go zatrzymywał, tyle spraw, tyle pilnych spraw...

Bem wyszedł od podszefa wzburzony i nie bacząc, że pojawienie się jego w antykamerach wywołało teraz przeciągły poszmer zaciekawienia, przesunął się przez ciżbę wojskową i wybiegł prawie na wolny przestwór.

Tu zatrzymał się, odetchnął pełną piersią i skierował się powoli w stronę bateryi.

Naraz ktoś nań zawołał po imieniu. Bem przystanął machinalnie, odwrócił się i namarszczył.

Był to Sikorski.

— Wybacz, pułkowniku dobrodzieju, że cię trudzę — ale nie mogłem, nie mogłem nie spełnić obowiązku! Tom się wybrał do ciebie z ostrołęckiemi nowinami!

— Pilno mi...

— Odprowadzę pułkownika! — Jak mi dopiero poczciwy Grodziński rąbnął o tem, kto bitwę rozstrzygnął, tak ledwiem się pod ziemię z konfuzyi nie zapadł.

— Niema o czem mówić.

— A nie, pułkowniku! Wola twoja zasługi własne umniejszać, lecz takich jak ja, prawo je znać! Ale cóż, masz dokument! Wierz teraz rozkazom dziennym. Sumituję się, proszę o wybaczenie.

Bem usiłował zbyć natręta, lecz ten tak ogniście a tak zacnie jął dalej turbować swą nieświadomością, a tak zręcznie wpadać do przekonania pułkownikowi artyleryi, że ten złagodniał.

Nadomiar, w chwili, gdy pomimo to, układał dla Sikorskiego zręczną, ale stanowczą odprawę, aby ujść zbytnim tegoż konfidencyom, — kompania ósmego pułku piechoty, której obozowisko mijali, na widok Bema, porwała się na równe nogi.

— Bem! — Bem! — Wiwat Bem! — Niech żyje Bem! — huknęli z zapałem żołnierze.

Pułkownik salutował i przyśpieszył kroku. Sikorski aż odchrząknął ze wzruszenia.

— Panie Józefie, toć najpiękniejsza nagroda! Wolę to, niż najpochlebniejszy rozkaz dzienny! Ile to rzetelnego serca w nich, ile zrozumienia! Z takim żołnierzem! Eh-eh — czegoby nie można. Wiem, wiem coś o tem, — zbieraninką zacząłem, ale i ładem i sprawiedliwością i ruchem. Ot najważniejsze — inaczej żadna tęgość się nie utrzyma, nie ostoi...

— Bezczynności, kunktatorstwa...

— Święte słowa pułkownika. Owóż nas gnębi, owoż toczy, wywołuje niesmaki... Chłopicki, gdyby nie skrupulizował, gdyby nu mataczyny dyplomatyczne nie świtały! — Ale nie śmiem trudzić dłużej...

— Mam istotnie kilka spraw — a potem przed zmierzchem chciałbym do Warszawy.

— Do Warszawy. Więc służę pułkownikowi moją bryczką.

— Ależ gdzieżbym śmiał...

— Zaszczyt mi wyświadczysz. A przy tem, kochany panie Józefie, obawiam się, że wyboru nie masz.

— Lecz nie sam muszę. Jakaś biedota przygarnęła się po drodze do bateryi...

— Jest zadość miejsca i na sześć osób.

Bem po krótkiem certowaniu się przyjął zaproszenie Sikorskiego.

W godzinę niespełna Bem w towarzystwie partyzanta augustowskiego, a mając za sobą, na tył nem siedzeniu, Dziurbackiego z młodziutkim huzarczykiem, któremu, z pod nasuniętego na uszy kaszkietu, co rusz pęki złoto popielatych włosów wypadały, pędził ku Warszawie.

W takt raźnego chrapania rosłych, tęgich siwków, rozmowa szła wartko. Pułkownik podotąd dla swego przygodnego znajomka nieufny, sztywny — rozruszał się z kretesem.

Sikorski wydał mu się zgoła zacnym człowiekiem, lubiącym dociekać co moment: a ile gotowych do boju jest armat, a ile może być zapasu amunicyi w Modlinie, a ile nabojów bierze w pochód przodek amunicyjny, — lecz z gruntu poczciwym. Ot sobie jednym z tych szlachciców, który na wieść o rewolucyi, uniform sobie sam wysztukował, pachołków kilkunastu sformował. jak mu się zdawało i pułkownikiem się ogłosiwszy, przywędrował do Warszawy z famą o stoczeniu i wygraniu jakowejś bitwy, o której podkomendni takiego pułkownika żadnego, oczywiście, nie mieli pojęcia. — W Warszawie juści łatwiej było z „pułkiem" sobie poradzić, niż z „pułkownikiem". Pierwszy bowiem, za wspaniałomyślną zgodą „wodza" szedł na służbę do prawdziwego pułku a drugi paradował w swoim fantastycznym mundurze, kręcił się po sztabach, recepcyach, zgromadzeniach, wiwatował, biadał a niekiedy zdobywał się nawet na poryw, na ofiarę pieniężną, na pracę pożyteczną. Takich, jak Sikorski, snuło się po Warszawie mnóstwo pułkowników, naczelników, wodzów. Już dyktator próbował ich trzebić, a nie zdołał. Niechybnie było to umniejszanie powagi rang wojskowych, samozwańłstwo, — ale potrosze niewinna maskarada, fanfarońtwo ucieszne. Cha i w takich czasach bodaj lepsi byli tacy sobie pyszałkowie, niż ci, którzy z wielkiej troski o arkana polityczne i sukurs gabinetów, hulali sobie w Wiedniu, Londynie, Dreznie lub Paryżu. Tych tu można było często na ich własny argument uwiązać i do czynu napędzić, na tamtych żadnego nie było sposobu.

Zresztą Sikorski i z tego jeszcze zyskał przychylność pułkownika, że sam i otwarcie jął przyznawać się do swego nowicyatu wojskowego, a gdy Bem wprost zapytał go o partyzancką jego epopeję, machnął lekceważąco ręką i odrzekł:

— Et-tam! Nie wstydziłbyś mnie pułkownik! Niema o czem. Moje pułkownictwo! Ba, cóżem miał czynić, jakżem się miał nazwać? No, robiło się, co mogło! Żebym to ja miał pułkownika eksperyencyę, żebym sztukę znał! Ba! Tyle, że kilkunastu drążkowych szlachetków i łyków z miasteczka przywędrowało ze mną. I Bóg strzegł, że nas gdzie plutonik jaki, zabłąkany nie ucapił. Trociny by zostały! Smiej się pułkownik zdrów. Człowiek sobie po gospodarsku kalkulował — dasz chłopu pałasz w garść, a będzie żołnierz!

— W sedno trafiłeś!

— Trochę zapóźno! — przyznał skromnie Sikorski. — No, ale zawsze luda trochę się zdało, i pieniądze też się zdały. Choć coś! Pułkownik masz tu juści kwaterę.

— Tak, na Podwalu przy Piekiełku.

— Więc każę tam nam nawrócić. Ja u Lelewela w kamieniczce, po obozowemu nieco, lecz pod dobrą opieką, bo u członka Rządu. Co pułkownik mniemasz o Lelewelu?

— Cóż — dobry człek i znakomity profesor!

— Cha cha! Profesor! Udało mi się. Hm, ale mocny, na dwie strony rządzi, bo i w pałacu Radziwiłłowskim i w Patryotycznem. Jak się to mówi? A, siedzi sobie po prawicy i po lewicy! Ale czynszu nie daruje — oho — ani myśli! — Panie Józefie, lecz może byście chcieli na ucztę do Saskiego ogrodu?! Kto wie, możeby należało być. Pojmuję szlachetne skrupuły. Dosyć zabaw, dosyć uciech — nie pora! — Daje ją pierwszy pułk gwardyi narodowej *alias* imć pan Józef Krasiński funduje. Parada będzie setna, illuminacya, tany, wódz naczelny, prezes rządu! Toasty, muzyki, mowy! Kto wie, pułkowniku! — Przy twoich talentach i zasługach trzeba się ludziom pokazywać. Mam dwie karty. Odmawiasz — niechże będzie — zawsze drugą dla cię zachowam. Jak się namyślisz, to kamieniczka Lelewela...

— Dziękuję.

Sikorski zerknął w tył za siebie i zauważył.

— Nie szpetny dzieciak, ta wasza znajda ostrołęcka.

— I kłopot właśnie, bo niewiadomo, co uczynić z nią. Radbym komu w dobre ręce, inaczej na marne pójdzie.

— Czekaj pułkowniku, a gdyby, do pani Machockiej.

— Machocka? Zdaje mi się, że znam to nazwisko.

— I nie dziwno mi. Któżby nie znał pani Anny. Osoba dobroczynna, lazaret cały u siebie w domu założyła! Złote serce, piękne relacye. Luda u niej najprzedniejszego, jak nabił.

— Sądzisz pan zatem, iż podjęłaby się...

— Ręcze pułkownikowi.

— Hm, bo mnie istotnie trudno. Myślałem ją do jednej kawiarki, lecz cóżby dla dziecka...

— Chyba zły przykład!

— Gdyby nawet...

— To pułkownik pragnąłbyś czegoś właściwszego. Podzielam ten sentyment. Obce stworzenie, nie ziębi, nie grzeje a powiadasz sobie, niechże coś uczynię! Przynieśli mi znajdę raz do dwora — i też póty żem się głowił, aż dzieciaka zaopatrzyłem i ekonomowej na wychowanie dałem.

Bem frasował się, czyli przystoi mu nadużywać grzeczności Sikorskiego, ten atoli dowiedziawszy się, że dziewczyna była córką cygana, markietana obozowego — tak obcesowo natarł na pułkownika, że ten przystał. Zwłaszcza, iż w samej rzeczy nie wiedział, co począć z przybłędą. Stary Dziurbacki raportował mu wprawdzie, aby dziewczynę przy bateryi zostawić, a już on na siebie bierze za nią odpowiedzialność — lecz pułkownik myśli tej nie dopuszczał. Dawniej, niegdy za Księstwa Warszawskiego, a w dwunastym roku zwłaszcza, bywało przy pułkach mnóstwo podobnego biedactwa — lecz nie na statek, nie na subordynacyi. Prędzej czy później marniało to, ginęło.

A że Sikorski najmocniej w tych obawach utwierdził pułkownika — więc układ w jednej chwili stanął, że augustowski partyzant odrazu dziewczynę do swej dobrodziejki odwiezie.

Przed kolumną króla Zygmunta Bem kazał zatrzymać bryczkę, podziękował raz jeszcze Sikorskiemu za tyle przysług i wziąwszy odeń zapowiedź rychłych odwiedzin, skinął na Dziurbackiego.

Profos zsunął się żwawo i do huzarzyki rękę wyciągnął, aby mu pomódz zejść z bryczki, lecz pułkownik zatrzymał go.

— Zostaw ją, acan — ten pan ją odwiezie i odda pod opiekę.

Profos skonfundował się.

— Kiedy bo, melduję panu pułkownikowi, że jako raportowałem, Antoszka...

— No, no, mój stary, wiem, że masz poczciwe intencye. Nie od dziś cię znam. Lecz inaczej być nie może. Na poniewierkę jej nie dam. Takiemu stworzeniu trzeba opieki, kobiecej ręki a nie kordegardy.

Dziurbacki poruszył wargami, żeby odpowiedzieć, lecz w tejże samej chwili Sikorski pochylił się ku woźnicy i konie pomknęły z kopyta.

Bem dodał jeszcze kilka słów pomiarkowania, zalecił profosowi, aby czuj duch, o rannym apelu pamiętał i skręcił ku Podwalowi.

Dziurbacki stał, jak w ziemię wryty, poglądając mętnym, przygasłym wzrokiem w stronę, kędy na bryczce chwiała się nikła postać w wielkim, na uszy nasuniętym kaszkiecie. Bryczka już podwakroć skryła mu się między postępujące ociężałe furgony wojskowe, już jeno kaszkiet ukazywała. Naraz, gdy miała zanurzyć się i zniknąć w gardzieli Senatorskiej ulicy, hen, zdala mignęła profosowi drobną, maleńką twarzyczką w obramowaniu dwóch niesfornych złoto popielatych loków.

Dziurbacki drgnął i rzucił się na przełaj za bryczką.

V.

Tego samego dnia pani Honorata, nadobna właścicielka sławnej na całe miasto, na kraj cały, kawiarni, w nie lada była opałach. I tym razem nie z desperacyi już, że konkurentka jej, Kościołowska, rezydująca w sąsiedniej „Dziurce", ma więcej od niej gości, lecz z nadmiaru powodzenia i niespodziewanego powodzenia.

Kawiarnia bowiem pani Horaty srogi przechodziła kryzys. Po dobrych, dostatnich czasach przed rewolucyą, kiedy to dzień dnia zarobek płynął nie wielki, ale pewny, bo ćwik, faraon czyli putryfonik, w bocznej izdebce, wlókł się nienajgorzej — miała „Honoratka" czasy złote. Tu przecież, u niej, zakładało się Towarzystwo patryotyczne, tu bez mała, cała czyniła się rewolucya, tu wsuwał się sam Lelewel, tu na personata rósł Mochnacki, tu aż mury trzęsły się od akademików, obywatelów, patryotów. Tu przecież sam Różniecki, sam Lubowidzki do pani Honoraty się wdzięczył. A że pani Honorata miała zręczność i przytomność, więc wszyscy byli jej radzi i ci i tamci i złote były czasy. Trwały one jeszcze i za Chłopickiego i do niedawna prawie. Kościołowska z „Dziurki" obniżyła ceny, taniej dawała od niej i ponczе i fajki i montowe taniej i flaki taniej i owsiane taniej, — plotkowała, obgadywała, że pani Honorata miała Gendza za kochanka, że była szpiegiem, że za kradzione w komisaryacie ubiorczym założyła kawiarnię — nic nie mogła. Ludzie nie patrzyli na taniość, nie patrzyli na zestrojone w „Dziurce" dziewczęta, jeno szli do Honoratki. Tu bowiem były zgromadzenia, tu układały się polityczne racye, stąd szły nowiny, stąd hasła biegły na całą Polskę, tu dopiero było wiadomo, co dobre a co złe. W pałacu Radziwiłłowskim był Rząd, na Zamku senatorowie z posłami się wodzili, ówdzie był wódz naczelny, generał gubernator miasta, urzędy, komisye, a tu u Honoratki było wszystko razem. A jak trzeba było, to sobie choćby sam poseł stanął na stole, na stołku i mowę uciął, że aż szkło dzwoniło na szynkwasie.

Bywało wówczas, iż pani Honoracie aż ręce omdlewają od przebierania w pieniądzach, a tu do białego dnia goście siedzą, rozprawiają, nastręczają się jeden przez drugiego, że trzeba całej przytomności pani Honoraty, by sprostać, by co należy każdemu, według honoru, by nie zrazić, nie uchybić a nie obligować się samej. Pani Honorata nie żadna Kościołowska z „Dziurki", żeby z lada wasąga zleciała.

I tak trwało długo. Pani Honorata już kalkulowała sobie, że gdyby tak do końca roku wytrzymać to, potem, bierz licho. Nie do wysiadywania za szynkwasem się rodziła. Wiedziała, czego jej trzeba. Kapitanową mogła była oddawna zostać, lecz ona wyżej patrzyła. Kapitaństwo zresztą nie uciekło.

Szło więc wszystko jak z płatka, gdy wtem grom, grom uderzył w kawiarnię.

Mochnacki, który podczas dyktatury za Warszawą przepadał, zjawił się raptem. Pani Honorata najpiękniej, najżyczliwiej ucieszyła się jego powrotowi. On niby także. Przez tydzień coś wdzięczył się, pił kawę na kredyt, na kredyt ćmił fajki — aż pewnego wieczora, na stół wskoczył i palnął mowę...

Mowę o tem, że Towarzystwo patryotyczne musi wziąć rozbrat z ośmieszającym ją przydomkiem, że dzięki tej szynkowni, zwą ją powszechnie „Honoratką". Ze dla Towarzystwa stąd dyshonor i kompromitacya, bo mimowolny domysł, że uchwały nie tylko ze ścierania się poglądów, lecz i trącania się szklanic powstają, że zgromadzenie, niosące tak wysoko sztandar godności i obowiązku obywatelskiego, nie ma prawa w karczmie rezydować...

Tak przemówił Mochnacki.

Pani Honorata podczas w bocznej nawie sali gościnnej rozmawiała najspokojniej z Kraińskim, co to metrem tańca był i balety wytańcowywał, a teraz mundurem kapitana gwardyi narodowej straszył. Pani Honorata nie słyszała, co mówił Mochnacki, bo w nawie pod arkadą, przy rozgwarze, nie słychać, co na sali. Lecz widziała go doskonale. Stał na krzyżowym stole, fontaź mu wiuwał, głowa rozczochrana, wypieki na twarzy, gest okrutny, no jak to Mochnacki. Jeszcze pani Honorata mówi do Kraińskiego.

— Coś chyba będzie nowego, bo Mochnacki nasrożony bardzo.

Kraiński nie zdążył odpowiedzieć, gdy przypadła do pani Honoraty Rózia.

— Słyszy pani, słyszy?!... To wszystko na naszą kawiarnię...

Pani Honorata juści zrozumieć nie mogła, więc dopiero co, kto, jak... A tu Mochnackiemu krzyczą na wiwat i wołają, jak opętani.



Widziała go doskonale, stał na krzyżowym stole...

— Prawda! Wielka prawda! — Dosyć karczmy! — Towarzystwo nie jest Honoratką! — Trzeba mu ładu, statutów, powagi! — Sala posiedzeń akademickich! Tam nasze miejsce! — Na Krakowskie Przedmieście! — Gromady, obywatele! — Precz z Honoratką!

Zanim pani Honoratka zdołała przypaść do którego, zanim mogła pomyśleć o obronie — Mochnacki, a za nim Zwierkowski, Nabielak, Kazimierski, Wysocki i całe Towarzystwo na ulicę! — Za Towarzystwem poszli nawet ci, co jak kawiarnia kawiarnią dnia nie opuścili. Cha, toż nawet wuj Olechowski, którego obowiązkiem było ująć się za siostrzanką, odezwać się, zaprotestować, też za Mochnackim poszedł.

Z początku pani Honorata myślała, że jeden, drugi dzień minie i wrócą ptaszkowie do gniazda, przeproszą się. Gdzietam. Snuli się jeszcze niby goście, lecz ledwie, ledwie. Pani Honorata zawzięła się. Poszła, sama poszła do Nabielaka, do Krępowickiego, do Wysockiego, do Ostrowskiego. Powiedziała im, że przecież żeby nie jej zabiegliwość, nie jej czujność, poświęcenie, to nie byłoby ani rewolucyi, ani Towarzystwa, ani może żadnego z nich na świecie; że złem za tyle ofiar się nie godzi, że nie dlatego tyle trudów ponosiła, aby była stratna.

Wysłuchali ją uważnie, pożałowali i odprawili, jakby ich kto tego samego na pacierz nauczył. Co innego było dawniej. Dawniej Towarzystwo było przygodnem zbieraniem się ludzi jednych przekonań, dawniej musiało knować, kryć się a teraz rządzić będzie! — Teraz jest organizacya zniewoloną dbać o powagę.

Androny, najrzetelniejsze androny, bo przecież, choć się zaparli, nikt, nikt, nikt o nich inaczej, jak „Honoratka". Z tą różnicą, że dotąd „Honoratka" była u „Honoratki" pani Honoraty, a teraz siaduje w akademickiej sali, na Krakowskiem.

I nastały dla pani Honoraty czasy nikczemne. Kilku mieszczuchów, grywających w szachy, kilku oficerów, a reszta zbieranina i tej nawet nie wiele. A jeżeli ktoś ważniejszy, to na to, aby zdziwić się, że nikogo niema z „Honoratki"?

Wymarsz wojsk na wyprawę na gwardye był ostatecznym ciosem dla pani Honoraty. Kawiarnia stanęła pustkami. A w „Dziurce" obok, dzięki aktorom, których Kościołowska przez komitywę z Dmuszewskim sobie ściągnęła, dzień dnia coraz się ludniej robiło.

Pani Honorata była w desperacyi. Przed kilku dniami właśnie stary Filialski, przy kwindeczu, bąknął jej, że jedyna rada była do Gurowskiego uderzyć, bo Gurowski wodzi za sobą całą gromadę.

Panią Honoratę na odezwanie się Filialskiego aż żgnęło pod serce. Nie byłaby chyba niewiastą, żeby w skrytości ducha nie tęskniła do pięknego oficera artyleryi gwardyi narodowej. Toć na ostatniej paradzie, na Ujazdowie, oczu odeń nie mogła oderwać. Ach, i czy ona jedna. Twarz, jak malowanie, wąsik jedwabny, podkręcony, nos orli, pośmigłość i zgrabność junacka, czapa na bakier, a z pod czapy skry nie źrenice. Przytem nie byle kto! Wiadomo.

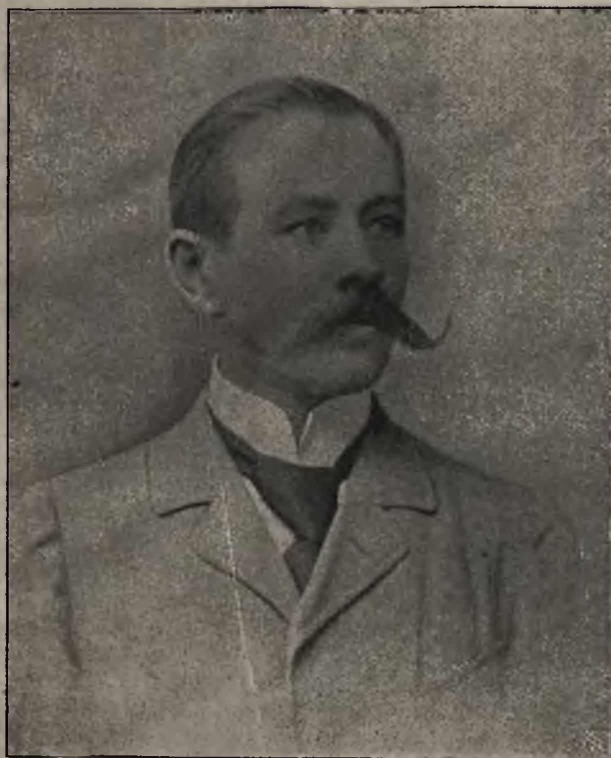
(Dalszy ciąg nastąpi).



Francuska armia kolonialna.

(Do illustracyi na str. 10).

W czasie, gdy mocarstwa europejskie starają się coraz energiczniej o rozszerzenie swych zamorskich posiadłości, muszą także myśleć i o utworzeniu



Po dymisyi gabinetu: Poseł Jan Stapiński.

ewentualnie powiększeniu armii kolonialnych. Specyalnie Francuzi posiadają tak zwaną legię cudzoziemską, o której wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. Składa się ona z cudzoziemców, pozostających pod dowództwem francuskich oficerów, a zajęta jest głównie w Afryce, gdzie też narażoną jest na ciągłe niebezpieczeństwa i trudy, o jakich my nawet nie możemy mieć pojęcia.

Obecnie postanowiono we Francyi utworzyć specyalną, armię terytoryalną francuską, składającą się z krajowców. Misyę tę poruczono jenerałowi Mangin, który pierwszy poruszył ten projekt. Ministerstwo wojny poleciło mu w tym celu wyjechać do Afryki Zachodniej i zbadać na miejscu warunki dla przeprowadzenia rekrutacyi i podziału kraju na okręgi, z którychby się dało utworzyć i uzupełniać armię złożoną z 20.000 ludzi. Razem z nim wyjechali do Afryki kapitanowie Cornet, Renard i urzędnicy administracyjni wojskowi Le Herissé i Guignard. Misya ta zbadała Senegal, Gwineę, Fouta-Djallon i część terytoryów nad rzeką Nigrem.

Wyniki pracy ich przedstawiają się bardzo korzystnie. Krajowcy, potomkowie dawnych niewolników, chętnie zgłaszają się w szeregi armii, pociągnięci nadzieją dobrego życia i barwnego umundurowania, jak niemniej i gotówką 160 franków, wypłacaną rekrutom na rękę pod warunkiem pozostania w szeregach przynajmniej przez cztery lata.

Skuleni lub stojąc przed komisyą asenterunkową podziwiają przyszli żołnierze i obrońcy sztandaru republiki hojność białych, nazwanych w ich języku *toubabs*. Za kilka dni ludzie ci, wyrwani z dotychczasowego dzikiego życia, ćwiczyć się będą pod kierownictwem francuskich oficerów.

Morderstwo w Wiedniu.

(Do illustracyi na str. 3 i 4.)

W ubiegłym tygodniu spełniono w Wiedniu potworną zbrodnię na osobie niemłodej już szwaczki Ludwiki Weissówny, kobiety chorowitej i ułomnej.

Wedle dochodzeń policyi wiedeńskiej, zbrodnię tę spełniła żona krawca, Marya Bartunkowa, do spółki ze swym kochankiem Franciszkiem Czernym czeladnikiem krawieckim. Zwabili oni Weissównę do swego mieszkania, prawdopodobnie pod pozorem, iż uleczą jej ułomność, poczem zamordowali ją przez uduszenie, wtłoczywszy w gardło kawał płótna. Kiedy ofiara ducha wyzionęła, obcięli jej obie ręce i nogi, a tułów z głową włożyli do próżnego kosza na bieliznę, następnie zaś kosz ten ustawili w sieniach.

Kosz ten stał tam dość długo, a przechodzący nie zwracali nawet nań uwagi, gdyż sądzili, że znajduje się w nim bielizna, zwłaszcza, że stał on koło maglu w sieni. Aż wreszcie jednemu z lokatorów wydał się wygląd kosza, stojącego już od dawna, wcale podejrzanym. Uchylił zewnętrznego nakrycia i zamiast bielizny znalazł brudne szmaty, z pod których ukazał się jego przerażonym oczom trup zamordowanej kobiety. Dał znać policyi, a ta wnet wpadła na ślady zbrodniarzy. Aresztowani wypierają się wprawdzie, ale tyle poszlak i dowodów przeciw nim się nagromadziło, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oni są mordercami nieszczęśliwej szwaczki.

Niezdrowy sport.

(Do illustracyi na str. 7).

Wśród najrozmaitszego rodzaju sportów, uprawianych przez młodzież amerykańską, jedno z wybitnych miejsc zajmuje gra w piłkę nożną, odmienna jednak zasadniczo od uprawianej u nas wedle regół angielskich, a nazywająca się rughby. W grze rughby dozwolone jest używanie rąk, wskutek czego gra staje się niesłychanie brutalną.



Po dymisyi gabinetu: Poseł sejmowy inżynier Andrzej Kędzior.

Mimo, iż sfery sportowe występują stanowczo przeciw niesympatycznym rughby-matchom, sport ten cieszy się w Ameryce wielką wziętością i ściąga na boiska klubów, grę tę uprawiających, tłumy publiczności.

Rycina nasza przedstawia scenę z rughby matchu na jednem z boisk Nowego-Jorku.

Pogrzeb władcy Syamu: 600 wdów króla Chulalongkorna w orszaku pogrzebowym.

Kronika tygodniowa.

Święta przeszły. Na obszarze ziem naszych spożyto kilkakroć sto tysięcy kilogramów ryb i wypito kilka tysięcy beczek wina przeważnie fałszowanego, jeżeli wogóle czyste jeszcze gdzie istnieje. Poza tem zadowoleniem potrzeb religijnych ludzi dorosłych, parękroć sto tysięcy grzecznych i mniej grzecznych pociech rodzicielskich skakało obok choinek, ozdobionych pruskiemi świecidełkami. Ale jak wszystko kończy się na świecie, tak się skończyło i owo jedzenie, picie i skakanie, a obecnie młodzież płci obojga, przygotowuje się w skupieniu ducha do ciężkich obowiązków, jakie spadną na nią w noc sylwestrową.

Pomimo jednak gderania na święta, które się i kronikarzowi udzieliło, trzeba przyznać, że gdyby ich nie było, czulibyśmy pewną, niezastąpioną lukę w życiu naszem. Święta Bożego Narodzenia bowiem mają dużo w sobie poezyi, dużo ciepła. Zapewne, że dla ludzi starszych, steranych życiem, walczących ciężko o kawałek chleba, nie mających przed sobą nic oprócz grobu, a za sobą szarzyznę życia i zniweczone nadzieje, ten tradycyjny obchód nie przedstawia żadnego uroku. Ale nawet i ci ludzie, jeżeli cofną się myślą w swoje dziecinne i młode lata, nie bez wzruszenia przypomną sobie ten stół wigilijny, około którego kupiła się ich cała rodzina. Przypomną sobie, jak przy łamaniu opłatka błogosławiły ich drżące ręce dziadków, jak kochającym wzrokiem obejmowała ich matka, jak ojciec gorąco przyciskał ich do serca.. Staną w ich oczach po stacie krewnych, przyjaciół rodziny, wesołe twarzyczki sióstr i braci. A te podarunki na gwiazdkę, ta choinka, ten stół sianem potrząśnięty i białym obrusem pokryty, te niecodzienne potrawy, te śpiewane kolendy, ta o północy msza pasterska, ten cały nastrój niezwykły, świąteczny, poważny a jednak radosny, wszystko to stając w pamięci da im obraz tak pełen uroku, że aż żal będzie z nim się rozstać i powrócić do twardej rzeczywistości. A niejeden z nich przypomni sobie i pierwszą wigilię, spędzoną przy boku ukochanej w latach „chmurnych i górnych“, a później pierwszą wigilię u siebie, w swojem gniazdku. A potem jeszcze załzawione oko ujrzy obrazek jego własnych maleństw, czekających z drżeniem serca, co im „gwiazdka“ przyniesie; przypomni sobie, jak nieraz za ostatni grosz przy duszy kupował w tym dniu smakołyki i zabawki, aby tym swoim najdroższym sprawić chwilę uciechy. Po tych czasach śladu nie zostało, dziadkowie i rodzice dawno w grobie spoczywają, wicher losu rozwiał górne marzenia, dzieci poszły w świat za chlebem lub ułożyły się w mogiłkach — straszna pustka wokoło — a przecież, choć to ból sprawia, wspomina te lepsze i najlepsze czasy i dziękuje Bogu, że były...

Proszę przebaczyć kronikarzowi, że takie smutne rzeczy prawi w chwili, kiedy karnawał za pasem, kiedy przed szczęśliwcami całe morze uciechy. Ale czyż ich może zrażać to, że istnieją tacy sterani życiem, — ktoby tam ich losem zatruwał sobie wesołe chwile! Zresztą jest ich mniejszość — a większość przyjemnie spędziła święta, jest zadowolona z siebie i ze swego losu. Tylko, że owe święta zmieniły nieco swój charakter. Przestały być świętami rodzinnemi, a stały się przeważnie dniami zabawy. „A gdzież jest Zosia?“ — pytają pani domu o jej zamężną córkę, a ta odpowiada, że Zosia z mężem pojechała na święta do Wiednia — mają dwa tygodnie wakacyi, niechże się zabawią. Tadzio znów wziął udział w wycieczce do Zakopanego, będzie tam jadł wigilię w restauracyi Płonki i uda się na nartach do Morskiego Oka. W innej znów rodzinie Julek pojechał na polowanie, Adolfowie zaś nie chcąc rodzicom robić kłopotu, urządzili u siebie jak codzień obiad w południe, tyle tylko, że postny, a wieczorem idą na zabawę do radcostwa. Tego „psiego obowiązku“, aby wszyscy swoi zebrali się u rodzinnego stołu wigilijnego — już dzisiaj niema. Jak się zaś dziś urządzają „choinki“, o tem pisała w swej odezwie „Straż Polska“ — i niestety pisała szczerą prawdę.

Tak się psuje tradycya. Choć z drugiej strony „wzbogaca się“ naleciałościami niemieckiemi. Taką naleciałością jest „święty Sylwester“, prawda, że naleciałością już starą, bo setkę lat liczącą. Znacznie młodszą natomiast jest „święty Mikołaj“, nieznany dotychczas ani w Królestwie ani na Litwie, a tylko w tych częściach b. Rzeczpospolitej, które się dostały pod panowanie niemieckie.

Zwyczajem nowym, ale zdaje się naszym własnym, są „opłatki“, urządzane przez różne stowarzyszenia. Kto je wprowadził, miał myśl dobrą, bo każde stowarzyszenie powinno posiadać nieco cechę rodzinną. Taki opłatek — to sposobność dla członków do większego zbliżenia się do siebie, do zawiązania ściślejszych stosunków znajomości lub przyjaźni. Na takim opłatku powinna panować swoboda, niewymuszoność, — każdy toast powinien być ciepły, serdeczny, uderzać w strunę patryotyczną, lub budzić wesołość. — Niestety, już i te opłatki przeżyły się, podkopała je nieszczęsna polityka, podkopała i knajpa. Gwałtowny ich upadek stwierdzamy w roku bieżącym.

Zdawałoby się, że w południe dnia wigilijnego opłatek taki udać się musi. Wszakże w dniu tym i wszystkie urzędy kończą w południe swoje czynności i mężczyźni niemile są w domu widziani. Na wet największa przeciwniczka „włóczenia się“ mężów po knajpach, mówi w tym dniu do swego tyrana: „możebyś co zjadł na mieście, bo nie mam nic w domu, a zresztą przeszkadzasz mi w robocie“. Więc też płeć męska, wyrzucona haniebnie z ognisk domowych, powinna z radością przyjąć wezwanie w tem dniu na opłatek. Zamiast w brudnej, zakopconej knajpie, w towarzystwie przygodnem, Bóg wie jakiem, może znaleść się w ładnym, ciepłym, wygodnym, niezadymionym lokalu, w gronie ludzi znajomych, bliskich sobie koleżeństwem, wykształceniem i dobrem wychowaniem. Zdawałoby się, że wybór nietrudny. A jednak z dwu instytucyi towarzyskich krakowskich, które ogłosiły opłatek w dzień wigilijny, jedna na 300 członków zgromadziła u siebie zaledwie 30, a druga 600 członkowa, odwołała zebranie, gdyż zapisało się na opłatek zaledwie osób 20. Ale za to knajpy były przepełnione. Tłoczono się przy brudnych stolikach, po pół godziny czekano na Jasia z bombką zamówioną, siedziano w paltoach, bo nie było ich gdzie powiesić, popychano się wzajemnie, jak na jednym z pierwszych wykładów ks. Zimmermanna, wędzono się w straszym dymie, stawiano nieumyte talerze na przemoczonej bibule, wycierano łokciami resztki śledzi i sardynek, „dobywano głosu baraniego“, bo mówiących nikt by nie dosłyszał — ale bawiono się doskonale. Można nie zazdrościć tej zabawy, ale trzeba uznać potęgę knajpy. Gdzie, jak gdzie, ale w knajpie najlepiej.

Drugim wrogiem „opłatków“ jest polityka. Przez trzy lata z rzędu chodziłem niegdyś na opłatek do pewnej instytucyi, ale w czwartym roku z litości nad samym sobą zrzekłem się tej rozkoszy. Bo oto jak ów opłatek wyglądał: Z początku szła miła gawęda, nareszcie połamaliśmy się opłatkiem i usiedliśmy do stołu. Pan prezes wnosił zdrowie członków, ale niestety przy końcu swego przemówienia wspomniał o obecnych na opłatku posłach do parlamentu. Odrazu przechodziło mnie mrowie, bo czułem zbliżającą się katastrofę. I nie myliło mnie przeczucie. Za chwilę wstawał jeden z panów posłów i zaczął opowiadać, jak to on z siedzącym obok niego kolegą pracuje w pocie czoła dla dobra kraju. Cytował ustawy, paragrafy, streszczał obrady różnych komisyi, sypał obietnicami jak z rękawa, przytaczał interpelacye, regulaminy i zapowiadał raj na ziemi za ich przyczyną. Naturalnie, że o sobie i swoim sąsiedztwie mówił najdłużej. A kiedy skończył, wstawał ów sąsiad i dalejże młócić tę samą słomę, dalejże opowiadać, jak gadał z ministrem, a ten go klepał po ramieniu, a wreszcie wychwalać siebie i swego w płacy towarzysza. I obie te mowy, nudne, marne, suche, trwały przeszło godzinę. Przed końcem drugiej połowa biesiadników ulatniała się — i kończył się ów opłatek, a raczej owo sprawozdanie poselskie, bez jednego serdecznego tonu, bez jednej chwili podniesienia ducha. Wprawdzie jeszcze gadano w ściślejszem kółku, ale były to znowu mowy posługaczy partyjnych, pragnących upiec przy opłatku interesy reprezentantów swojego stronnictwa.

Nic dziwnego, że z takiego opłatka wychodziło się z niesmakiem. Boć miły Boże, ten opłatek jest raz do roku, raz do roku jest chwila, w której człowiek chce zapomnieć o troskach i kłopotach codziennych, uścisnąć dłonie przyjazne, pogawędzić wesoło — i taką chwilę zatruwa polityk wyzyskuje *pro domo sua*, aby powtarzać to, co się już sto razy czytało w dziennikach, tylko z podlewą stronniczą, osobistą. Bal się sprawy poważne, o których i przy opłatku zapomnieć nie należy — są bóle i nadzieje narodu — mówmy o nich, zapalajmy serca, wzywajmy do obrony ziemi i praw naszych — ale to inna polityka, to nie polityka intryg zakulisowych, nie polityka karyerowiczostwa... „Bóg się rodzi, moc truchleje... ogień krzepnie, blask ciemnieje“, wszystko się zmienia, upokarza — tylko tacy politycy są zawsze ci sami, nie struchleją i nie ściemnieją, bo ciemni już byli. Ludzie biegną „kolendować małemu“, a taki polityk kolenduje różnym wielkościom i sobie. Pastuszkowie „wdzięcznie Panu przygrywają“, a on przygrywa różnym panom ziemskim i czyni to na opłatku „w niebardzo podłem mieście“. Zamiast z 20 koron branych dziennie, zwrócić 19 kor. 50 h., bo robota jego i 50 halerzy nie warta, on porzuca bridge'a i taroka w Wiedniu, aby nawet w dniu wigilijnym znęcać się nad nieszczęśliwymi swymi wyborcami. I nie myślcie państwo, aby to co opisałem, ustało, bo oto czytam w jednym z dzienników, że na opłatku w pewnej poważnej instytucyi poseł X. mówił przed kilku dniami o kanałach, o trzecim moście na Wiśle, o korycie Rudawy, o dworcu towarowym na Krowodrzy i t. d., o czem już wiedzą wróble na Sukiennicach i gołębie na kościele Maryackim. — A musiał mówić długo, kiedy w sprawozdaniu dziennikarskiem streszczenie jego mowy zajęło 40 wierszy.

Dlatego to w dzisiejszej kronice unikam polityki — niech będzie czysto świąteczna i opłatkowa. Żal mi tylko, że nie mogę jakoś nic pochwalić, a tylko wytykam zboczenia tradycyjne.

Ale cóż począć? Wziąłem do ręki numery gwiazdkowe naszych dzienników, chcąc w nich wyczytać coś godnego pochwały i znowu mam temat do gderania. Stało się to już zwyczajem, że każdy dziennik wychodzi w zwiększonym formacie w dzień wigilijny. Leży w tem chęć uczczenia świąt Bożego Narodzenia — przypominają nam one powstanie wiary Chrystusowej, naprowadzają na myśl tradycye ojczyste, wierzenia ludowe, szczytne ideały, każą pamiętać i o bogatej poezyi i o wielkiej sztuce, poświęconej rodzącemu się Panu „wszego stworzenia“. Stąd też „numery gwiazdkowe“ ściśle się z początku trzymały tego zakresu. Dziś i tu nastąpiło „nieporozumienie“, a raczej niezrozumienie rzeczy przez niektóre redakcye. Im się zdaje, że numer gwiazdkowy ma być tylko większy, a co w nim będzie, to mniejsza. Stąd też dla uczczenia świąt Bożego Narodzenia przynosi jeden dziennik artykuł o miłostkach Musseta, drugi poświęca felieton Ibsenowi, trzeci podaje jakąś „Srebrną szubienicę“, czwarty kilka tłustych anegdot, piąty drukuje pogląd na muzykę Wagnera, szósty przypomniał sobie początki poczty w Europie i t. d. Wyliczam tylko co nieco na pamięć, bo w każdym dzienniku prawie jest nie jeden, ale przynajmniej dwa, trzy takie artykuły. Aby mnie nie posądzono o przesadę, korzystam z będącego w mych rękach numeru gwiazdkowego jednego z dzienników krakowskich, w którym znajduję: ustęp z „Natrętów“ Moliera, „Igrzysko fal“ Walt Whitmana, ustęp z „Persów“ Ajschylosa, wiersz Moreas'a, nowelę Selmy Lagerlöf i t. d. Co to wszystko ma wspólnego z Bożem Narodzeniem? Wszak to wszystko można wydrukować zarówno 8 stycznia, jak 20 września. A przecież literatury Bożego Narodzenia nie zmieściłbyś w setce najgrubszych tonów. Jest z czego czerpać, jest o czem pisać — choćby sięgnąć do starych naszych ksiąg i dzienników, no i do głów literackich.

Ale to gderanie jest już ostatnie. Za kilka dni nasze serca i głowy będą zajęte obliczaniem ludności. Podobno przybędzie nam dużo ludzi mówiących językiem... arabskim (niech no im kto tego zabroni, to zaraz krzykną: *wir werden diesem Ganef mores zeigen!*). Obawiać się również należy, że na Śląsku kochani bracia Czesi niejednego Maćka z Kozich Główek zapiszą jako „sakramenckiego czeskiego chlapa“. Może do wielu „narodowości galicyjskich przybędzie i esperancka. Niema wątpliwości, że niejeden Jan przerobiony będzie przez Ukraińców na Iwana. W sferach arystokratycznych wiele dam najzupełniej słusznie za swój język towarzyski poda język francuski. Będą nawet prawdopodobnie połączenia językowe: radca Beringer wpisze do rubryki językowej: czesko polski, a radca Stryjeński: polsko-frrrancuski.

Laureaci Nobla.

Żył przed niewielu laty Szwed, którego nazwisko, pomimo że był wynalazcą w swoim czasie głośnym, dla ogółu uległoby zapomnieniu, gdyby nie wyjątkowy, iście królewski zapis, przeznaczony na cele kulturalne. Tym testatorem hojnym był wynalazca jednego z najstraszniejszych środków wybuchowych, dynamitu, Alfred Nobel, zmarły 10 grudnia 1896 r.



Laureaci Nobla: Prof. Jan Dietrich van der Waals.

Od tego czasu rokrocznie, w dzień śmierci jego odbywa się w Kopenhadze rozdział nagród, z których każda wynosi około 180.000 koron, między czterech najwybitniejszych przedstawicieli: fizyki, chemii, medycyny i literatury. Równocześnie w tym samym dniu, osobistość czy korporacya najbardziej zasłużona w sprawie pokoju powszechnego otrzymuje tak samo wysoką nagrodę, której wręczenie odbywa się w Chrystyanii.

Dotychczas nagrody te rozdzielono między sześćdziesięciu mężczyzn, dwie kobiety i dwie korporacye. W liczbie ich znalazło się także dwoje Polaków: Henryk Sienkiewicz i p. Curie-Skłodowska.

W roku bieżącym otrzymali nagrody: Paweł Heyse za działalność literacką, dr. Otto Wallach za prace na polu chemii, prof. Albrecht Kossel za badania naukowe medyczne i wreszcie Jan Dietrich van der Waals z działa z zakresu fizyki.

Trzej pierwsi laureaci są Niemcami; Paweł Heyse jest pierwszym Niemcem, nagrodzonym za działalność w ścisłem tego słowa znaczeniu literacką. Czy odznaczenie go było trafnem, powiedzieć trudno, w każdym razie stanowiło niespodziankę dla wielu Niemców i bodaj czy także nie dla samego laureata, którego powieści poczciwe, z tendencyą bardzo nieraz moralną, nie dorastają tej miary, jaką za doskonałość uważa się w powieściopisarstwie francuskiem, czy polskiem nawet. Dostał nagrodę, bo nie było nadeń w Niemczech godniejszego, co w każdym razie niezbyt pochlebnie o dzisiejszej literaturze niemieckiej świadczyć musi.

Nagrodę chemii otrzymał dr. Otto Wallach, prof. uniwersytetu w Getyndze. Jego żmudne i cenione w kołach fachowych prace naukowe, pomyślnymi uwieńczone rezultatami, stały się podstawą fabrykacyi olejków eterycznych, perfumeryi.

Prof. dr. Albrecht Kossel, ostatni z tegorocznych laureatów Niemców, jest w zakresie medycyny powagą, zwłaszcza w dziedzinie chemii fizyologicznej oraz w dziedzinie badań nad ciałami białkowatemi.

Ostatnim wreszcie z nagrodzonych jest Jan Dietriech van der Waals, prof. fizyki uniwersytetu w Amsterdamie.

Na tych czterech zamyka się szereg tegorocznych laureatów, którzy nagrodę osobiście odebrać mogli; nagrodę pokoju otrzymało bowiem międzynarodowe nieustające biuro pokojowe w Bernie szwajcarskiem, za stałą działalność, propagującą swą ideę rozbrojenia, nagrodę, której fundator dziwną ironią losu, był wynalazcą jednego z najbardziej morderczych środków wybuchowych.

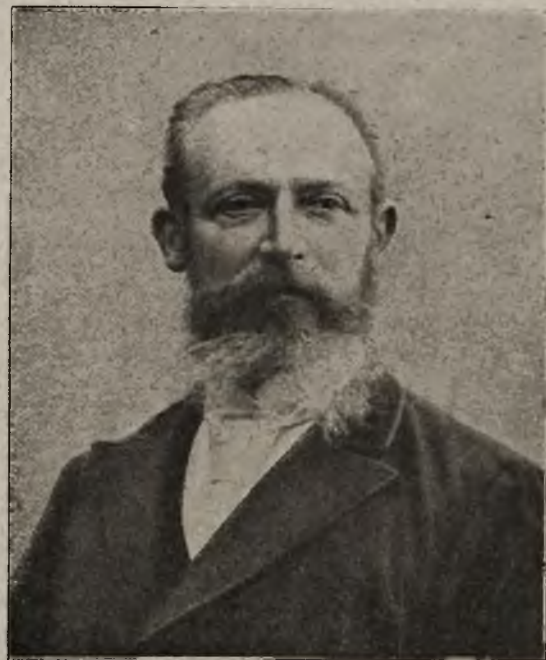
Skazanie ministra defraudanta.

Głośną była przed dwoma laty, we wrześniu 1908 r., afera duńskiego ministra sprawiedliwości Albertiego, który zamiast stać na straży praw, sam był pierwszorzędnym oszustem i defraudantem. Jako minister cieszył się Albertii szczególniejszą życzliwością króla Fryderyka, który udzielając mu ze względu na jego słabe zdrowie w lipcu 1908 r. dymisyi, mianował go tajnym radcą z tytułem ekscelencyi. Ani nie spodziewał się, że świeżo mianowana ekscelencya tak rychło potem znajdzie się w więzieniu za nieczyste sprawki.

W dwa bowiem zaledwie miesiące po tej zaszczytnej nominacyi z początkiem września, zjawił się Alberti w urzędzie policyjnym i oświadczył tam dyrektorowi policyi z całym spokojem i stanowczością, że jest oszustem i defraudantem na sumę około 15.000.000 duńskich koron. Z początku nie chciano mu wierzyć, sądzono, że zwaryował. Przeprowadzone jednak szkontra w instytucyach, któremi zarządzał, okazały, że mówił prawdę, że kradł i oszukiwał od dawna. Początek jego złodziejskiej karyery zbiegł się z początkami karyery politycznej. Jako kierownik banku ludowego wdał się w spekulacye, na których stracił wnet miliony. Odtąd brnął coraz bardziej, ratując, jak mógł, nadszarpany kredyt, głównie wekslowemi pożyczkami, zaciąganemi w Anglii. Ale i tam mu wnet kredyt zamknięto, skutkiem czego, byle się tylko módz dalej utrzymać na powierzchni, zaczął fałszować kwity depozytowe i spekulować akcyami kopalni złota. Równocześnie wydawnictwo własnego dziennika, oraz życie wystawne, co pomagało mu w karyerze politycznej, pochłonęły olbrzymie sumy. Ostatecznie doszedł tak daleko, że upadek nie dał się powstrzymać. Wierzyciele naciskali, oszustwa groziły wyjściem na jaw, wolał więc sam przyznać się do winy i rozwikłać całą sprawę. Powędrował więc do więzienia, skąd nierychło chyba wyjdzie. Bo oto po dwóch latach śledztwa odbyła się obecnie rozprawa i zapadł wyrok, skazujący byłego ministra i ongiś ozdobę salonów kopenhaskich na ośm lat więzienia, za defraudacye, oszustwa i nadużycie władzy.

Pogrzeb władcy Syamu.

Kiedy zmarł najbliższy pojęciom naszym w pośród egzotycznych monarchów, nawpół europejski władca Syamu, Chulalongkorn, przypomniało się nam to państewko wschodnie, graniczące z Indyami angielskiemi i na angielskie wystawione wpływy. Pisano wówczas i mówiono wiele o zwyczajach tego ludu dalekiego i o sposobie życia jego władcy. Nad wszelkie jednak opisy bodaj czy niewymownie mówi illustracya nasza, przedstawiająca pogrzeb owego władcy wschodniego. Nie widać na niej właściwie całego orszaku pogrzebowego, a tylko korowód sześciuset niewiast starszych i młodszych nieraz nawet młodziutkich bardzo, postępujących zwolna w bieli za trumną swego władcy i pana. Są to wszystko wdowy po zmarłym królu, którego harem składał się z 600 żon, przeważnie córek najwybitniejszych w kraju rodzin. Za niemi dopiero szli dygnitarze, dworzanie, wojsko i olbrzymie tłumy ludności, odprowadzające swego despotycznego władcę na miejsce wiecznego spoczynku.



Laureaci Nobla: Prof. Dr. Otto Wallach.

Ze sportu zimowego.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Zakopanem pierwsze w tym sezonie zawody narciarskie, urządzone staraniem Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie. Zawody odbyły się z powodu złych warunków śniegowych na Hali Goryczkowej, w części Suchego Żlebu ze zjazdem przez Kalatówki do Kuźnic. Start oznaczono przy górnych szałasach na Kalatówkach, stamtąd nastąpił pochód w górę 45 m. w głąb Suchego Żlebu, skąd dopiero urządzono zjazd drogą jezdną do Kuźnic. Odwilż dnia poprzedniego i mróz poranny uczyniły i tak już silnie ujeżdżoną drogę trudną, a częściowo przy wyścigowej szybkości nawet niebezpieczną. Obeszło się jednak szczęśliwie bez żadnych wypadków.

Wyniki zawodów były następujące: 1. Switalski, Lwów K. T. N. 12 min. $36^{4}/_{5}$ sek.; 2. Rappaport, Lwów K. T. N. 13 min. $6^{2}/_{5}$ sek.; 3. inżynier Bobkowski, T. T. N. 13 min. $42^{2}/_{5}$ sek. Z drużyn przybyła pierwsza Tatrzańskiego Tow. Narciarzy w Krakowie, złożona z pp. inżyniera Bobkowskiego, Swierza i dra Komornickiego, przebywając drogę w 15 min. $38^{4}/_{5}$ sek.

Pogoda piękna i jakość śniegu (prócz wyżej wspomnianej drogi) sprzyjały zawodom. Jakkolwiek wyścigi miały charakter klubowy, mimo to zebrała się liczna publiczność i z zainteresowaniem śledziła przebieg wyścigów wzdłuż całej drogi.



Ze sportu zimowego: Uczestnicy pierwszych zawodów narciarskich w Zakopanem.



Skazanie ministra defraudanta: Były minister duński Alberti.

Ze świata kobiecego.

Boże Narodzenie w Paryżu — to jakby baśń z tysiąca jednej nocy. Niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej całe miasto przybiera w epoce przedświątecznej postać uszczęśliwionego, rozbawionego dziecka — wszędzie słyszysz śmiech radosny, żarty uciechę, — wszystko, co żyje biega za zakupami podarków na ten okres świąteczny, na *Etrennes*, gdzie obyczaj każe obdarzać się wzajem: dzieci na święta, starszych na Rok Nowy. Coprawda i wszystkie inne miasta, choć w mniejszej mierze zmieniają w tej epoce powszedni swój wygląd, wszyscy na te dni kilka, zda się, stają się znów dziećmi, zapominają o troskach życia i cieszą się uciechą swych malców. Ale wiotkich jak i pełniejszych. Model ten widzieliśmy w wykonaniu toalety wieczorowej. Spodnia suknia z atłasu *corail*, pokryta była aż po haft, kończący tunikę przezroczą *crêpe de chine* koloru *bleu-marin;* pełne wdzięku bretelki, zdobne w haft bogaty, dają pole artystycznemu gustowi i fantazyi. Tenże haft powtarza się na spódnicy; szmizetka z białej koronki Chantilly podnosi elegancyę sukni i czyni ją efektowniejszą. Uzupełnienie stanowi krótka na lewym boku związana szarfa koloru atłasu. Ten sam model wykonany w woalu, lub lekkiej wełnianej *marquisette*, utrzymany w jednolitym tonie, podnoszącym tę jednostajność haftem, stanowił nie- plecach; za całą ozdobę ma on naszycie przednie guzików, imitujące zapięcie; odpowiednie naszycie powtarza się na rękawach.

W chwili, gdy dajemy to sprawozdanie, już pierwsze akordy karnawałowego mazura dźwięczą w powietrzu. Niebawem rozpocznie się serya balów, dająca pole popisu indywidualnemu gustowi. Kraków, mający tyle tradycyi artystycznych, ten Kraków, co jest kolebką polskiego malarstwa, przelał i w swą generacyę kobiecą sporo poczucia artystycznego, które najlepiej ujawnia się na parkietach balowej sali. Stąd przyszłe nasze kroniki, czerpane z żywych wzorów, będą miały łatwe, a przyjemne zadanie opisywania oryginalnych i indywidualnych pomysłów pań naszych.

Mora...


Nr. 2. Stanik z bretelkami sukni Nr. 1 z wełnianej *marquisetty*.


Nr. 5 Stanik sukni wizytowej z atłasu *charmeuse*.


Nr. 6 Przód stanika wizytowej sukni

tego ruchu, jaki budzi Boże Narodzenie w Paryżu, nie napotkasz nigdzie, z tego tytułu może, iż zwyczaj obdarowywania się nigdzie nie jest tak powszechnym i ogranicza się tylko na kółku rodzinnem. W Paryżu bulwary roją się od bud, pełnych strojnych lalek, zabawek najrozmaitszych, kwiatów i cukrów. Ale nietylko popularni przekupie wystawiają na pokaz swe towary: wielkie szyby wystawowe modystek i magazynów konfekcyjnych w jarzącym blasku nęcą swemi wytwornemi okazami oko przechodnia.

Nowych pomysłów niewiele, conajwyżej dostrzegamy zmiany w kombinacyi barw. Ogółem zanotować należy pewien zwrot do prostoty, ale tej artystycznej prostoty, która jest najwyższą elegancyą. Oto parę modeli z tych wystaw, które zwróciły naszą uwagę.

Sukuia z jasnego bursztynowo-bronzowego aksamitu, zestawiona z niesłychanie lekką, miękko układającą się tkaniną tejże barwy o złotawych odblaskach. Stanik w górnej swej części z aksamitu w deseń *rose fannée* na tle bursztynowo-bronzowem. Rękawek do łokcia całkiem gładki, którego jedyną dekoracyę stanowi na szwie środkowym rząd drobnych dziureczek od guziczków, z jeszcze drobniejszemi guziczkami. Stanik bluzkowy niemal pod szyję, u samego tylko wykroju, poniżej osady szyi szmizetka z koronki *crême*. Całość wytworna choć nie skomplikowana. Suknia z kaszmiru koloru najnowszej kreacyi *acier-gris*, w ostatnich czasach nadzwyczaj modnego. Stanik cały, jak i krótkio od łokcia rękawy ułożone były niezmiernie kunsztownie w głębokie fałdy; szmizetkę stanowił delikatny materyał siatkowy tejże barwy z wrabianemi kwiatami bladych róż *églantine* i niezapominajek ze szklanych perełek. Takaż siateczka stanowiła dół rękawka, dochodzącego oczywiście tylko do łokcia, bo inny nie przyjęty jest do strojnych sukien bezwarunkowo. Spódnicę wąską, ułożoną w fałdy zdobiła nieco poniżej kolan plisa, stanowiąca wieniec z niezapominajek i bladych eglantyn w takimże hafcie. Całość tej toalety sprawiała wysoce artystyczne wrażenie.

Rzecz jasna, że tego rodzaju toalety nawet i w tym pełnym zbytku, strojnym Paryżu nie zawsze byłyby na miejscu. Prawdziwa Paryżanka, jak prawdziwa arystokratka na ulicę ubiera się z możliwą prostotą. Przeważa tu fason „tailleur“, t. zw. *trotteuse'y*, odsłaniające całą nogę, zgrabnie obutą. Krótkie takie spódniczki w fałdy układane utrzymują się dotąd stale, jako bezwzględnie wdzięczniejsze od krótkich obcisłych, dołem zakończonych szeroką plisą z pluszu lub akskmitu, do których trudno jest się jakoś przekonać.

Podstawą stroju kobiety, jeśli on ma sprawiać wrażenie, jest dystynkcya; prawdziwa zaś dystynkcya polega na prostocie, leżącej w jednolitości linji, czy draperyi, ale równocześnie oryginalności pomysłu. Rysunek nasz Nr. 1. odpowiada w zupełności tym wymogom; pełne wdzięku, a przecież wyraziste linie bluzki, równie korzystne są dla figur mniej wdzięczną wizytową popołudniową toaletę.

Rysunek Nr. 4 daje nam również wizytową toaletę z miękkiego atłasu *charmeuse* blado niebieskiego z bluzką 5—6. Bogaty haft artystycznie wykonany z jedwabiu i perełek zdobi zarówno tu nikę, jak bluzkę. Miękki, dość szeroki szal futrzany uzupełnia całość dystyngowaną.

Rysunek 7. stanowi wzór praktycznego kostyumu na ulicę, formy *princesse*, zapinany na


Nr. 1. Suknia wizytowa z atłasu *corail* z tuniką i stanikiem *crêpe-de-chine*.


Nr. 4. Toaleta wizytowa z atłasu *charmeuse*. Nr. 7 Praktyczny kostyum *trotteuse* na ulicę.



Rozwiązanie zagadek z Nr. 51.

Szarada: Rymanów.

Zagadka przysłowiowa: Daleka droga do Pana Boga.

Łamigłówka: Nowości illustrowane.

Logogryf:

W
N i l
N i n u s
B r a e t w o
A t e n y
O n y
K t o
S z y j a
L a m p a r t
K r o k o d y l e
R e w o l w e r y

Zadanie do przestawienia: Co chałupa, to inna nuta.

Szarada: Komora.

Zadanie do przestawienia: Baba z wozu, koniom lżej.

Trójkąt magiczny:

B
U l
K o ń
O r ę ż
W o ł g a
I s t r y a
N i a g a r a
A n t o n i n a

Szarada: Kawałeczek.

Szarada: Batory.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Gdula Wieliczka, T. Sołtysik Rzeszów, J. Zwoliński Żurawno, H. Klimek Kraków, M. Więckowska Sambor, J Lindenbaum Czerniowce, S. Jagodziński Lwów, M. Ciszewska Kraków, S. Gogulski Bochnia, H. Dawidsohn Warszawa, J. Ludwikowski Warszawa, S Herz Jaworów, B. Gryziecka Lwów, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Kraków, R. Knapik Tarnopol, J. Kopczyńska Bierzanów, W. Potocka Kraków, J. Wilczkiewicz Sanok, R Ogibinski Jasło, T. Durkot Nowy Sącz, J. Jaworski Zakopane, S. Krzyżanowski Wadowice, J. Silbermann Jasło, K. Ohrenstein Stanisławów, J. Rembacz Kołomyja, J Balicki Husiatyn, K. Wojciechowski Sniatyn, M. Kozicka Czerniowce, H. Glinska Sanok, J. Radomyski Piotrków, K Rechowicz Częstochowa, K. Świrski Sandomierz, W. Ostrowski Tarnopol, J. Kwaśniewski Jasło, W. Bandrowski Warszawa, H Bieńkowska Wiedeń. J. Klaopholz Rzeszów, M Nowacki Krosno. J. Brzostowski Kołuz, H. Dudek Jeworów, K. Fiedor Nowy Targ, M. Lipska Zakopane, W. Medyńska Odessa, T. Tokarski Leżajsk, J. Nowicki Sanok, Ch. Wang Rzeszów, D. Engelberg Rozwadów, J. Krawecki Jarosław, M. Mazaraki Sanok, M Plauecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Rojecki Płock, H. Pick Łódź, W. Lichański Piotrków, W. Thun Kalisz, J. Pohoreska Sambor, M. Kalinowska Zbydniów, J. Rozański Kolbuszowa, T. Horodyski Złoczów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, O. Górkowa Chyrów, K Samborski Liszko, H. Wurm Wiedeń, J. Rogowski Tarnobrzeg, K. Scholz Jordanów, R Kinalski Jasło, W. Bernatowicz Jasło, K. Łapiński Warszawa, M. Łodzińska Mielec, Z. Gruszczyński Wiedeń, Z Kucharski Kraków, T Kozdronkiewicz Lisko, J Korczyński Lwów, M Biesiadecka Podwołoczyska, K Piątek Podwołoczyska, Z Jaglarz Brody, J. Jahoda Cieszyn, K. Ortwein Stanisławów, H Kosiński Brody, J. Ryglicki Jasło, Z. Zieliński Rzeszów, J. Zaradzka Sambor, S. Faliszewski Baligród, K. Fuchs Czeremchów, M. Serbeńska Budzanów.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Kozicka, Czerniowce.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Wiadomości dla urzędników prywatnych. Pod tym tytułem rozpoczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą p. Tadeusza Gubrynowicza, współpracownika „Słowa polskiego“, tygodnik społeczno ekonomiczny, poświęcony zawodowym sprawom i interesom licznej rzeszy urzędników prywatnych. Pierwszy numer tego pożytecznego czasopisma zawiera wiele interesujących artykułów i doskonały fejleton K. Makuszyńskiego. Redakcya we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 16.

Komu zależy na tem, aby skutecznie polecić swe przedsiębiorstwo: fabrykę, skład, handel lub warsztat, temu zalecić możemy nabycie kalendarzy kartkowych wydania Karola Miarki w Mikołowie. Wydane prawdziwie pięknie, zachwycają rzeczywiście oko widza. Przytem posiadają znaczne miejsce do wdrukowania reklamy, a opatrzone nią i rozdane między odbiorców, stanowią niedrogie i stałe a wielce skuteczne polecenie, gdyż wisząc rok cały na miejscu widocznem, przypominają firmę przemysłowca.

Przyjmie je zaś chętnie każdy, bo wykonane z artystyczną doskonałością, stanowią prawdziwą ozdobę każdego mieszkania. Oprócz dawniejszych wyobrażeń narodowych i religijnych zasługują przedewszystkiem na uwagę ścianki nowe. Wydane w roku jubileuszowym Grunwaldu, przedstawiają wizerunki Jagiełły i Jadwigi na złotem tle w naturalnych barwach. Ścianki te, całe blado-niebieskie, tłoczone złoto i blado, wyglądają bardzo okazale i na pewne zyskają wielu nabywców. W tem samem wykonaniu otrzymać można ścianki z Kazimierzem Wielkim, królem chłopków, którego sześćsetna rocznica urodzin przypada także w roku bieżącym, oraz rodzica jego: Władysława Łokietka.

Nie dość na tem. Ruchliwe wydawnictwo wydało oprócz tego jeszcze całą seryę nową w 18 wyobrażeniach, pomiędzy którymi uwydatniają się portrety pięciu wieszczów naszych, oddane według najwierniejszych podobizn współczesnych.

Tak więc kalendarze kartkowe Karola Miarki, istniejące w przeszło 80 różnych wyobrażeniach, stanowią nie tylko znakomitą sposobność polecenia swego przedsiębiorstwa wśród najszerszych warstw ludności, ale nadają się także jako pamiętniki ofiary na cel dobroczynny. Zwracamy na to uwagę Wiel. Ks. Proboszczów, komitetów zajmujących się budową kościołów, oraz osób, zbierających datki na cele publiczne.

Wzory z podaniem cen bardzo umiarkowanych przesyła wydawnictwo interesentom na żądanie darmo i opłatnie. Jako adres wystarczy: Firma K. Miarka, Nicola i. O. S.

Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Atrakcyą programu Cyrku „Edison“ od piątku dnia 30 bm. do czwartku dnia 5 stycznia 1901 będzie obraz p. t. „Ocalony z wdzięczności“, dramat historyczny, pięknie kolorowany, grany przez pierwszorzędnych artystów komedyi francuskiej w Paryżu.

Reszta programu składa się z zdjęć przeważnie treści humorystycznej.

W własnym interesie należy przed zakupnem każdego rodzaju artykułów użytkowych i podarunkowych zażądać bogato illustr. katalogu głównego z przeszło 3000 rycin, firmy Hanns Konrand c. k. nadwornego dostawcy, domu wysyłkowego w Brüx, (Czechy) który to katalog każdemu darmo i opłatnie przesyła. Katalog ten zawiera największy wybór wszystkich rodzai złotych i srebrnych zegarków, instrumentów muzycznych stalowych i skórkowych, przyborów do palenia, artykułów drobiazgowych, przyborów domowych, polecenia zaś godna jest ta firma odznaczona medalami c. i k. orła państwowego, odznaczona złotemi i srebrnemi medalami wystawy.



Odpowiedzi Redakcyi.

Z powodu kilkakrotnych zapytań P. T. Czytelników donosimy uprzejmie, iż ubiegający się o nagrodę sto koron za ułożenie największej ilości wyrazów z podanych jedenastu liter, mogą je nadsyłać razem z rozwiązaniem wielkiej szarady. **W takim razie biorą także udział w losowaniu dwudziestu pięciu nagród, o ile naturalnie odpowiedzieli postawionym warunkom.**

Wyrazów podanych przez nas w ogłoszeniu wielkiej szarady przy przyznaniu nagrody **sto koron** nie liczymy.

WP. S. Brund, Antwerpia: Tylko prenumeratorzy „Nowości illustrowanych mogą się ubiegać o wyznaczone przez nas nagrody.



Perfumy, mydła, pudry i kremy.
Wody toaletowe i kolońskie
z fabryk krajowych, warszawskich, francuskich i angielskich.
Maszynki do masowania.
GĄBKI TOALETOWE.
SCHAMPOO-TAROOL
do mycia głowy i przeciw łupieżowi.
Wanny i miednice gumowe.
Główny skład:
Mydeł przetłuszczonych Malinowskiego.
Mydła viollettes de Nice „Nr. 800“
1 karton 3 szt. za K 1·50.
Mydła toaletowe za 1 kg. K 1 80.





Sanki sportowe dla dorosłych i dzieci

Narty Laski bambusowe. Obręcze śniegowe.

SANKI szwedzkie z kierownicą i hamulcem marki „Lenker“ i innych.

polecają najtaniej
REIM i Ska, KRAKÓW
Rynek 37. Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Wałeczki kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki
Kije, kręgielki, skórki i wszelkie przybory bilardowe.
Szachy, sztony, domina i karty do gry.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
SNIEGOWCE.
Pantofelki domowe.



ZABAWKI

największy wybór poleca
Stefan Porębski, Rynek 32. B-C, Kraków.

Strzelby do polowania

doskonale obstrzelane, najlepszej jakości dostarcza c. i k. dostawca dworu

HANNS KONRAD Brüx Nr. 3616 (Czechy)

Dubeltówka Lancaster z lufami stalowemi i łożyskiem o srebrnych prążkach, garnitur z okrągłą oprawą, boki i rączka pistoletowe 16 kalibrowy K. 38·—, 48·—, 55·—, 62·—, 75·— i wyżej. Dubeltówka Hammerles, nowy model, potrójny zamek Greenera, z zabezpieczeniem K. 112·—. Bardzo wielki wybór strzelb do polowania i rewolwerów znajduje się w moim katalogu głównym, zawierającym przeszło 3000 rycin, który wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

I-a Jamaika essencya rumowa.

Bez mozołu może każdy zrobić **5 litrów I-a rumu** za **K 1·20**. Z jednej litr. flaszki I-a essencyi likierowej otrzyma każdy 3 l. flaszki likieru jak: **krem allaszowy, chartreux, altvater,** za K 1·20, 3 fl. tylko K 3·— dostarcza, pojedyncze tylko za poprzedniem nadesłan. należytości, od 3 flaszek począwszy za zaliczką, z dokładnym opisem sposobu użycia opłatnie do każdej stacyi pocztowej.

Hitschmanna wyrób essencyi w Humpolcu 64.
Tysiące listów uznania.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JÓZEFA NOWORYTY
w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Setki pobudek

do kupna przedmiotów użytkowych i na podarki okolicznościowe wszelkiego rodzaju zawiera mój katalog główny z przeszło 3000 rycinami, który na żądanie każdemu wysyłam darmo i opłacony.
C. i k. dost. dworu.
Hanns Konrad, Brüx Nr. 362?
(CZECHY).

Prawdziwe czeskie towary trykotowe.



Koszule, staniczki, majtki etc. dla **panów, pań i dzieci** w największym wyborze **i w najlepszym gatunku**. Ubrania dziecinne t. j. staniczek i spodenki zimowe w jednym kawałku, wewnątrz ostre, zależnie od wielkości K 1·60, do K 3·20. Zimowa koszula męska, zależnie od wielkości: K 3·20, 3·40, 3·60, i 4·—. Damska koszula zimowa, zależnie od wielkości: K 3·30, 3·40, 3·60.

Wielki wybór w koszulach męskich, kalesonach, w koszulach damskich i majtkach, jakoteż dokładny opis wielkości znajdzie Pan w moim katalogu głównym.
Bez ryzyka!
Wymiana dozwol., lub zwrot pieniędzy,
Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedn. nadesłaniem należytości.

C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłkowy
w Brüx Nr. 3609 (Czechy).
Bogato illustrowany katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłam darmo i opłatnie.

Sanatoryum i Zakład Wodoleczniczy
spec. chor. nerwowych
Dra KUPCZYKA
Kraków, ulica Szujskiego 11

Pierwszorzędny
Akkordeon do dmuchania „Honorata“



bez nauczyciela, bez nauki, bez znajomości nut, może każdy grać natychmiast.
Nr. 2 B. z 10 klawiszami, 20 I a. stalowymi w bronzie głosami, z 2 basami, z nasadzeniem do dmuchania, z trąbką do zdejmowania dla wzmocnienia lub zmiany tonu, z eleganckim, palisandrowym pudłem, cała długość 29 cm., w najlepszem wykonaniu precezyjnem, w solidnem pudełku opakowany **Kor. 7·50.**
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!
Przesyła za zaliczką c. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad, Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 3638 (Czechy).**
Katalog główny z przeszło 3000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Najtańsze maszyny do robienia pończoch
w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy
J. F. Nouzák, Praga
(Czechy) **Riegerquai 24/47.**
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

„Laktol“
ul. św. Anny l. 4
Mleko „zdrowia“

znakomity środek dyetet., reguluje funkcye żołądka i kiszek, zapobiega obstrukcyi, działa dodatnio na nerwy.
Proszek i pastylki laktobac. **KEFIR.**

Czy
Gorset
5
10
lub
50 Koron

kosztuje, jest każdy dla siebie prawdziwem
arcydziełem sztuki kroju mego bezkonkurencyjnego ATELIER
co się tyczy fasonu i cen.



Specyalista Gorsetów
HERMAN PIESEN
Kraków, ul. Grodzka 4.
Gorsety na miarę wykonywa się szybko i jaknajtaniej.
Proszę żądać nowego **luksusowego** katalogu gratis i franko.
Filie: Lwów: ul. Jagiellońska 7 i ul. Halicka 13.
Od 1-go stycznia 1911 r. Wiedeń, ul. Mariahilf 51.

Rzadkie marki listowe

wszystkich 5 części świata. Z poręczeniem prawdziwości.

Nr.	1	100	szt. sortow.	K.	—·30
„	2	200	„ „	„	1·—
„	3	300	„ „	„	3·—
„	4	400	„ „	„	3·50
„	5	500	„ „	„	5·00
„	6	600	„ „	„	9·00
„	7	1000	„ „	„	15·—

Wysyłka do 2 K. za zapłatą z góry i 20 h. na koszta przesyłki. Jeżeli ma być przesyłka polecona, porto 45 hal. Ponad 2 K. za zaliczką lub po otrzymaniu należytości wysyła c. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD w Brüx** Nr. 3593 (Czechy). Proszę zażądać najnowszego skompletowanego cennika naszego.

Nerwowi

Cierpiący na **żołądek, serce, piersi** i tacy, którzy cierpią na **bezsenność, uczucie bojaźni,** drżenie, zawroty **epilepsie,** niech codziennie piją
ROSEN'a „TEON“
2 pudełka K 2·30, 6 pudeł. K 6 60, 12 pudeł. K 11·—. Za poprzedniem nadesł. należytości **franco** Za zaliczką 50 h. więcej. Aptekarz **FILIP ROSEN.** Sitzendorf 85 35 bei Wien N. Öst,

Każdy bez poprzedniej nauki
może grać na mojej
Cytrze gitarowej „Kolumbia“,



z nutami do podkładania Nr. 32. Wielkość 49×35 cm., 41 strun, 5 grup akordowych, kompletna z dwoma arkuszami nut do podkładania **K 11·—.** Pojedyncze arkusze nut **po 15 h** za sztukę! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. poczt. lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadw. dostawcę **Hannsa Konrada** Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 36?** (Czechy).
Gł. katalog z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłac.

Dywan ścienny imit. smyrneński



Nr. 2097.
I-szej jakości, z obydwóch stron, zupełnie jednaki, o rozmaitych deseniach, jak: lew, pies myśliwski, rodzina sarn, łabędź, lis, dwie papugi, gnom, tygrys, kozice, wykonane w pięknych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi za sztukę **tylko Kor. 5·60.**
Nr. 2098. Taki sam 90 cm. szeroki, 180 cm. długi **tylko Kor. 4·80.** Najobfitszy wybór garniturów na stoły i łóżka, kołder flanelowych, watowanych i t. d.
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką, lub po otrzymaniu należytości.
C. i k. nadw. dost. Hanns Konrad Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3605 (Czechy).
Główny katalog, z przeszło 3000 wzorami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłacony.

Kamizelka męska z rękawami



z szarej bawełny z wykładanym kołnierzem, z zielonemi wyłogami i z pięknie wzorowan. przodem, z podwójn. guzikami z 3 kieszeniami, bardzo trwała, ładna robota drutowa.

Nr. 400.	4.	szer. w piersiach	42	cm.	K	5·60
„ „	5.	„ „	45	„	„	6·20
„ „	6.	„ „	48	„	„	6·80

bez wykładanego kołnierza, z pojedynczemi guzikami z 2 kieszeniami, zależnie od wielkości po **K 2·80, 3·20, 3·50, 4·10.**
Największy wybór w moim katalogu głównym.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.
Wysyła za zaliczką **c. i k. nadw. dostawca**
Hanns Konrad, Dom wysyłkowy
w Brüx Nr. 3642 (Czechy).
Katalog główny z przeszło 3000 rycinami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłatnie.

Miód!

z gwarancyą prawdziwy czysty z kwiatu lipowego. Puszka blaszana 10 funtów Kor. 5 90 opłatnie za zaliczką dostarcza
Ewa Garten, Skałat 97 (Galicya)

Magazyn nowości męskich i damskich
pod firmą **Z. Wojtych & F. Wojas**
we Lwowie, ul. Wałowa L. 7.
(Dom dra Bałłabana)

Poleca **Bieliznę męską, kapelusze, obuwie, krawaty**
i przybory do podróży.
Kapelusze damskie,
bluski, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.



„HOTEL NARODOWY"

KRAKÓW, ulica Poselska 22.

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

Dobra robota to Patent!



ZAKŁAD WŁASNY

Wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

destawcy dla c. k. klinik Uniwersytetu Jagiellońsk., c. k. szpitali wojskowych i cywilnych

wykonuje aparaty systemu Hesinga do leczenia skrzywień kręgosłupa i kończyn chorób stawowych, bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci do szkół, nogi sztuczne i szczudła.

Powyższe aparaty i bandaże ściśle są wykonywane według wskazówek WP. Profesorów i Lekarzy i zostały odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami za przewyższenie dobrocią nietylko wyrobów krajowych, ale i zagranicznych.

Knapiński, Mikołajska 7, Kraków, Telefon 505.

Adres telegramów: Knapiński Kraków

Okazyjnie tanio!

Sprzedam lankastrówkę, z Greener'a zamknięciem, zupełnie nową, wartości 116 kor., za 60 kor., hammerlesskę wartości 240 kor., za 130 kor.

Na żądanie na 8 dni do obejrzenia.

Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Nowości Illustrow." pod „Lankaster Nr. 33".

Baczność!

Handlarzom z dewocyonaliami i z obrazami świętemi nadarza się sposobność wszelkie artykuły jak: **Różańce** z drzewa oliwnego, **haftowane błogosławieństwa** z celluloidowemi obrazkami lub ze świecidełkami naszywane, wspaniałe obrazy szenillowe, obrazki do okien, rączki do wiecznego światła itd. po jak najtańszych cenach nabyć hurtownie, lecz płatue z góry u firmy

Anton Resch, Wiedeń I.,

Postgasse Nr. 11.

Najpożyteczniejsze podarki na gwiazdkę

SINGERA maszyny do szycia są niezbędne w każdym gospodarstwie domowem.



SINGERA maszyny do szycia znów odznaczone zostały najwyższą nagrodą na wystawie w Brukseli w roku 1910.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40, vis à vis teatru

Filie we wszystkich większych miastach.

Najlepsze harmoniki ustne

Prowadzę tylko I-szej jakości, i wszystkie są przed wysyłką najstaranniej ograne i wypróbowane.



Nr. 286. Harmonika ustna **„Przyjaciel ludu"**, instrument do gry solo i do akompaniamentu, z pełnemi tonami, tremolo, piano i forte w etui z 20 głosami K 1·30 z 28 głosami K 1·80, z 40 głosami K 2·20. Nr. 728/28 znakomita **Tremolo-Harmonika-dzwonkowa** z 2 dzwonkami, na 28 głosów, z płytami mosiężnemi, w silnych okładkach niklowych, 16 cm. długa w futerale K 1·40. Tasama 13 1/2 cm. długa na 24 głosów, z płytami cynkowemi we futerale 90 hal.



Nr. 648/32. Najlepsze Koncertowe Harmoniki ustne z tremolem **alpejskich dwonków** z czterorodzajową grą dzwonków, 32 otworkami, 32 głosami, 17 cm. wysokie w pudełku Kor. 2·60.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Zamówienia niżej 2 kor. uskuteczniam się po nadesłaniu należytości z góry z doliczeniem na koszta porta, zamówienia wyżej 2 kor. za zaliczką.

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3636

(Czechy),

Bogato illustr. katalog z 3000 rycin na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyłam.

Pierwsze europejskie c. k Etablissement wyłącznie patentowanych cyter artystycznych, instrumentów, skład strun i t. d. Skład utensiliów szkolnych i muzycznych. Nakład i wysyłki światowej sławy.



Nowość! Patentowane! Sławne! Według systemu wiolinowego z podziałką, sklepieniem i otworkami, zatem o niezrównanej rezonacyi. Artystycz. Cytry z samouczkiem niemieckim! Używam na próbę bez przymusu kupna. Jeśli cytra nie jest nienagolowaną w tonie, albo eśli nie można bez pomocy nauczyciela korzystać ze samouczka, słowem jeśli tak jedno jak drugie nie jest prawdziwym cudem, w takim razie przyjmuję towar z powrotem i zwracam pieniądze odwrotnie. Proszę zażądać cennika illustrowanego!

Proszę zażądać

darmo i opłatnie



mój bogato illustrowany płówny katalog z przeszło 3000 rycinami zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych towarów ze stali i skóry, przyborów do palenia, wyrobów galanteryjnych, przedmiotów z kresu gospodarstwa domowego, broni etc.

Pierwsza fabryka zegarków **HANNS KONRAD** c. i k. dostawca **w Brüx Nr. 3580** (Czechy). Prawdziwy szwajcarski niklowy zegarek remontoir, systemu Roskopf K. 5·—, 3 sztuki K. 14·—. Rejestrowany „Aoler Roskopf" niklowany, anker Remontoir K. 7·—, Rrawdziwy srebrny Remontoir, otwarty K. 8·40. Zadne ryzyko! Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.

Niezbędny jest mój słynny w świecie

Garnitur do golenia Nr. 8730



w pięknie politurowanej skrzynce 20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer., 6 cm. wysokiej, zamykanej, z ruchomem zwierciadłem do golenia, zawiera wszystkie przybory, potrzebne do golenia:

1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali Solingen, przewybornie wyostrzoną, nadającą się do każdego włosu, gotową do użycia.
2. Dobry pasek do pociągania.
3. Pudełeczko masy do ostrzenia.
4. Pudełeczko z mydłem antyseptycznem,
5. Niklowaną miseczkę.
6. Pędzel z niklowaną rączką.

Komplet I-szej jakości **tylko K 5·**

Tak sam garnitur, **ale brzytwa z przyrządem ochronnym** dla niewprawnych (okaleczenie niemożliwe) z pończeniem **Kor. 5·60.** Przewyborny garnitur do golenia, zawierający zamiast brzytwy, przyrząd bezpieczeństwa „Korona" dla niewprawnych bardzo polecenia godny **Kor. 6·—. Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

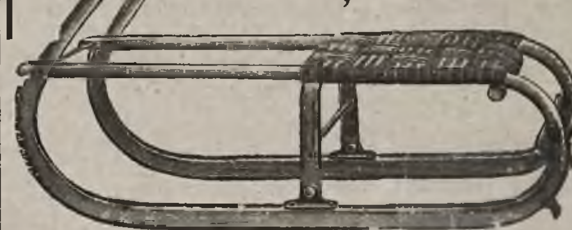
Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

C. i K. NADW. DOSTAWCA

Hanns Konrad DOM wysyłkowy **w Brüx Nr. 3600**

(Czechy). Za darmo i opłacony wysyłam na żądanie każdemu katalog główny z przeszło 3000 rycinami.

Pierwszorzędne saneczki Bobbs, Schi etc.



dostarcza wyłącznie fabryka przyborów do sportu zimowego

Val. Jadrnicek'a Syn

Freistadtl N. J. (Morawa). Największa fabryka tej branży na kontynencie. — Proszę zażądać za darmo najnowszy cennik Nr. 14. — Olbrzymi wybór.

Koncertowa harmonika ustna z bębenkami.

Mała kieszonkowa orkiestra. Pewna liczba osób możności stworzyć całą orkiestrę z harmonijek ustnych z bębenkami.



Nr. 2271. Harmonika ustna z akompaniamentem udoskonalonego bębna. Płyty mosiężne, 10 otworów, 20 głosów, klawisze wysadzane masą perłową, 1a jakości, z bębenkiem skorkowym.

Na instrumencie tym każdy natychmiast zagra bez nauki. Sztuka w eleg. pudełku **K 2·50,** Nr. 2272. Tasama z 16 otworkami, na 32 głosów, z tremolami, 1a jakości z bębenkiem skorkow. **K 3·—.**

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Przesyłka za zaliczką albo za nadesł. z góry należytości.

C. i k. nadw. dostawca

Hanns Konrad w Brüx Nr. 3637 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 rycin na żądanie wysyłam każdemu darmo i opłatnie.



Orchestry, elektr. pianina, gramofony

sprzedaje najlepsze i najtańsze firma

Diego Fuchs

fabryka instrumentów muzycznych i orchestry.

Praga, Václavské nam c. 5.

Cenniki darmo. — Zastępcy wszędzie poszukiwani. Odsprzedającym (Kupcom) wysoki rabat.

Najlepsze czeskie źródło!



Tanie pierze

1 klg. szarego dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego dartego** w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego **puchu brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z gruboniciannego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Poduszki 2 w ... K 3·, pierzyny o 200 cm. dług. 116 cm. szer. K 18·—, 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch in Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Lokomobila parowa

o sile 8—10 koni, do sprzedania lub wypożyczenia, 2 motory gaz. o sile 1·2 i 2 4 koni i benzynowy o sile 6 koni, oraz rower motorowy z bocznym wózkiem, tanio do sprzedania **Maurycy Gertler Kraków Zwierzyniecka 17.** Tel. 2062/VIII.

Każda Pani

znajdzie u mnie korzystny zarobek poboczny, za ręczne roboty. Robotę wydaje się do każdej miejscowości. Prospekty z gotowemi wzorami za nadesłaniem 30 h. w markach.

Emma Beck, Wiedeń XX.

Brigittenauerlände 30

Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej



Linia Kunard

we Lwowie, ul. Gródecka 99

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście**: **Pannonia**: d. 18 stycznia 1911, **Ultonia**: dnia 17 lutego 1911. **Saxonia**: d. 4 marca 1910.

Z Liwerpolu: **Lusitania**: największy i najwspanialszy paro wiec świata: dnia 7·1, 28·1, 18·2 1911.

Mauritania: dnia 21/1, 11 2, 4 3 1911.

Tanie

i gustowne przedmioty do użytku i podarki wszelkiego rodzaju znajdziecie w największ. wyborze w moim katalogu głównym z 3000 rycin, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyła c. i k. nadw. dost. **Hanns Konrad w Brüx Nr. 3621** (Czechy).

Piękności

i taniości moich artystycznych kart widokowych, nie dorównała dotąd jeszcze żadna inna firma.



Zawsze nowości w kartkach, artystycznych, z pię... scen miłosnych, dzieci, kwiatów, krajobrazów, kart na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w bardzo pięknem, art. st. wykonaniu.

10 szt. sort.	opłatnie K	—·50
25	„	1·—
50	„	1·70
100	„	3·20
200	„	5·50
500	„	13·—
1000	„	25·—

Wysyłka po otrzymaniu z góry należytości, zamówienia wyżej 2 Kor. za zaliczką.

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3596 (Czechy)**

Katalog główny z 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.

...ni dobry pugilares!

Nr. 7202. Z jednego kawałka **mocnej skóry** składany, z 4 przedziałkami, torebką na wizytówki z 3 zamkami, 9 cm. długi, 6 cm. szeroki **K 1·20.** **Lepsze pugilaresy** są na składzie po K 1·80, 2·—, 2·50 i wyżej. **Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!**

Wysyłkę uskuteczniamy za poprzedniem nadesłan. należytości i 20 hal. na porto, lub za zaliczką.

c. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad,** DOM wysyłk. **w Brüx Nr. 3598 (Czechy)**

Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Kompletne urządzenia Salonów, Buduarów, Jadalń i Sypialń

w najnowszych stylach proszę oglądać

w Magazynie Mebli

K. TOCZYSKIEGO

Lwów, ul. Sykstuska 19. 4

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien J. HORAK

Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 248.

Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzania i przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane — Rzetelna obsługa.**

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

38

— Nie, wywołałoby to hałas.

— Jaki hałas! Najwyżej maleńki szmer... Ach, ty nie znasz mojej wprawności. Gdy wyłamuję zamek lub przecinam łańcuch, możnaby pomyśleć, że smaruję chleb masłem.

— Służba jednak mogłaby coś usłyszeć.

— Służba! Istotnie, trzeba o tem pomyśleć.

— Och! gdy znajdzie się pan w gabinecie, gdzie stoi kasa, będzie pan bezpieczny... Obicia przytłumią wszelki szmer... Westibul za to oddaje bardzo echo...

— Dobrze! Niech tak będzie! Włożymy w westibulu pantofle i nie będziemy się wcale dotykali drzwi.

— Będzie pan czekał na ulicy. dopóki światło będzie w moim pokoju — ciągnął dalej Maksym Duret. — Zgaszę je, gdy wszyscy pójdą spać.

— Bardzo dobrze! Jest to niezwykła rzecz kraść. gdy gospodarz domu otwiera drzwi i pilnuje, by kto nie nadszedł.

— A niech pan nie zapomnie zabrać z sobą swego służącego... Łup będzie dość ciężki...

— Naturalnie...

— Proszę również nie maskować się, lecz pozostać w swej naturalnej postaci...

— A to dlaczego? — zdziwił się złodziej.

— Mimo wszystko może nas dojrzeć mój służący... Może się także znajdować przed mym domem, gdy pan będzie wchodził lub wychodził, jaki spóźniony przechodzeń... Jednem słowem może kto pana zobaczyć!

— Możliwe.

— Jeżeli więc będą widzieli Karola Turnera, wtedy ja i pan jesteśmy zgubieni.

— Ma pan racyę!

— Podczas gdy to będzie Ernest Panajon. nikt mnie nie będzie podejrzewał, żem się z nim porozumiał, pan zaś w przebraniu Australczyka znowu może spacerować najspokojniej na bulwarach.

— Słuszna uwaga! Ach, drogi przyjacielu, możesz się chwalić, że masz prawdziwy geniusz złodziejski.. Wczoraj widać było po tobie pewien upadek sił... Nie poznawałem cię... I było mi to bardzo przykro... Obecnie jednak twe zdolności zajaśniały w całym swym blasku... Za twe zdrowie, książę opryszków!

I Panajon podniósł do góry kieliszek likieru i wypił go jednym tchem.

— Do jutra więc! — żegnał się złodziej. — Nie będę miał jednak odrazu tych stu tysięcy franków... Przesadzałeś trochę, obiecując mi je tak prędko...

— Towarzystwo ubezpieczeń zapłaci szybko...

— Na razie pomoże mi zawartość twej kasy ogniotrwałej... Biżuteryę i drobiazgi schowam w pewnem miejscu. Do widzenia!

Złodziej wstał.

— Jeżeli pan dowie się cośkolwiek o mej siostrzenicy — rzekł jeszcze Maksym Duret — to pan mi zaraz zatelefonuje.

— Natychmiast.

— A nie był pan dzisiaj przypadkiem w Meudon?

— Owszem.

— Ach!... I co?...

— Nic nadzwyczajnego... To miłe dziecko zgrzyta trochę zębami..

— Widział pan ją?

— Och, nie! Chciała wydrapać oczy Ahmedowi. Nie mam ochoty narażać się, by rzuciła się na mnie... Nie zatrzymuj mnie jednak... Czeka na mnie ma ukochana.

Panajon zapiął futro i rzucił na stół monetę pięciofrankową.

— Dobra noc! — rzekł, podając rękę prezesowi. Spij snem sprawiedliwego. Zachowuj tę szlachetną pewność siebie. Masz jeszcze przed sobą piękne dnie. Maszyna, która połechce cię po szyi, jeszcze nie gotowa! Dobra noc!

II.

Następnego dnia o piątej godzinie po południu Ewa i Panajon wracali do swego apartamentu w Tuileries-Palace.

— Odświeżyliśmy się trochę dobrem powietrzem.

— I jeszcze lepszym szampanem... Lubię takie odświeżenie się...

Byli na spacerze w lasku Bulońskim z małym przystankiem w modnej restauracyi.

— Prawda, tam jest szykownie?

— O, tak! Bywałam tam na spacerze tylko w niedzielę...

— Nikt szanujący się nie jeździ tam w niedzielę...

— A za powóz służył mi tramwaj...

— Nie był on pewnie tak wygodny, jak mój samochód... A więc jesteś zadowolona, bogini mego serca? Nie bardzo się nudzisz ze swym starym Australczykiem?

— Och! — odrzekła Ewa namiętnym tonem.

— Robię, co mogę — mówił dalej Panajon, zapalając papierosa. — Lecz ja już siwieję, moje dziecko...

— Mnie to nic nie obchodzi! — odpowiedziała Ewa. — Ja i tak cię kocham!

Cieszyła się ze swego pana i władcy. Olśniewała ją jego rozrzutność i zbytek. Jego siła i żywość zdumiewały ją.

— Ukochana moja! — rzekł Panajon.

Pocałował ją. Ona zawisła na jego szyi.

— Ty jesteś niezwykły! — szeptała. — Niezwykły!...

— Uwielbiam cię!

— Pokaż mi sztuki...

— Sztuki?...

— Takie jak wczoraj...

Panajon poprzedniego dnia wszedł ze swą przyjaciółką do pewnej kawiarni i siadł przy stole, który przed chwilą opuścili gracze. Przed nimi leżała talia kart. Fałszywy Australczyk wziął je machinalnie do ręki i zaczął się niemi bawić, oczekując na garsona. By rozweselić swą przyjaciółkę, pokazał jej asa treflowego i prosił, by na niego dmuchnęła. As treflowy zamienił się w króla kierowego. Król pod nowem dmuchnięciem stał się waletem pikowym, który znikł zaraz z talii i odnalazł się w kapeluszu Panajona. Ewa była tem zachwycona. Siedziałaby, patrząc na te sztuki, przez całą noc. Entuzyazm jednak swój wyrażała zbyt głośno. Goście z sąsiednich stolików zaczęli się im przyglądać i złodziej musiał przerwać swą zabawę.

— Podobało ci się to? — zapytał Panajon.

I wyjął z kieszonki kamizelki pięć franków i rzucił je w powietrze. Moneta znikła...

— Ach!... — zawołała Ewa.

— Baczność!... — odpowiedział Panajon.

I schwycił nagle pięć franków pod nosem młodej panny.

— Ach!...

Jednocześnie pieniądz znikł z prawej ręki prestidigatora, a znalazł się w lewej.

Potem rozległ się brzęk uderzenia jednej monety o drugą, a w tej samej chwili w ręku jego znalazła się i trzecia moneta pięciofrankowa. Jeszcze nie zdążyła Ewa krzyknąć ze zdziwienia na taki cud, gdy piętnaście franków powędrowało do ust Panajona, który je połknął.

— Ach!...

— Zajrzyj do swej portmonetki! — zawołał złodziej.

Ewa sięgnęła po nią do kieszeni, lecz jej nie znalazła jak również i chustki do nosa. Tymczasem Panajon wyjmował je z swej marynarki i wręczał młodej pannie. Trzy monety pięciofrankowe dzwoniły w środku portmonetki.

— Jeszcze! jeszcze! — wołała Ewa, widząc, że Karol Turner siada w fotelu.

— Ach, jaka ty jesteś jeszcze młoda i naiwna!— odrzekł Australczyk.

— Pokaż co innego!

— Zapal mi przedtem papierosa.

Młoda panna podeszła do kominka po zapałki. Potarła jedną o pudełko, uklękła koło złodzieja, wyjęła mu z ust papierosa, włożyła go do swoich i zapalając go, zaciągnęła się wonnym dymem. Potem poczęła smugi dymu puszczać na twarz swego kochanka. Patrzyła na niego z miłością.

— Och, mój Karolu!

Mniemany Karol pogłaskał młodą pannę po pięknych, kruczych zwojach jej włosów.

— Chciałabym — odezwała się — by cały świat wiedział, jak ja cię kocham... Muszę pokazać cię swym dawnym przyjaciółkom... A gdy pomyślę, że jedna z nich, najlepsza, a właściwiej mówiąc, prawdziwa, istotna przyjaciółka błagała mnie, bym nie szła do ciebie...

— Ach, smarkata! Jak się ona nazywa?

— Ludwika Dubois.

Panajonowi zdawało się, że się przesłyszał. Ręka jego przestała gładzić włosy Ewy.

— Jak powiedziałaś?... — zapytał.

— Ludwika Dubois. — powtórzyła młoda panna, zdziwiona przestraszoną miną złodzieja. — Ty ją znasz?

— Ja... tak... trochę...

— To niemożliwe!...

Ewa jednym ruchem wskoczyła na nogi. Wstał również i Panajon.

— Lecz gdzieś ty ją widział?... — zaczęła wypytywać młoda prasowaczka.

— Znam ją tylko ze słyszenia...

— Kto ci o niej mówił?

— Jeden z mych przyjaciół... pan Duret...

— Pan Duret?

— Dziadek panny de Lagunan...

— U której Ludwika była nauczycielką! Teraz rozumiem!

— I mówisz — pytał Panajon — że przyjaciółka twa nie chciała cię puścić do mnie?

— Płakała... Biedna ona! Nie mogłam jednak dla jej przyjemności tułać się do końca życia po różnych pralniach.

— A mego nazwiska nie powiedziałaś?

— Nie zdążyłam... Zaczęłam mówić o tobie, lecz przerwała mi przy pierwszych słowach...

— Jakie szczęście!

— Co?

— Jakie szczęście, żeś jej nie posłuchała! Ach, gdybyś ty nie przyszła!

— To cobyś zrobił?

— Zasypałbym pokój kwiatami... Położyłbym się, płacząc na łóżku i zasnąłbym snem śmierci...

— Cicho bądź, ty brzydalu! Ach! mój Boże!

— Czyś często widywała Ludwikę Dubois?

— Początkowo pracowałyśmy razem przy ulicy Laugier u matki Lambert. Potem została stamtąd wydalona i widywałyśmy się tylko wieczorami.

— Ach, mogę się założyć, żeście obiady jadały raz u jednej, drugi raz u drugiej.

— Tak; skąd wiesz o tem?

— Jestem czarnoksiężnikiem.

— W zeszłym roku w Neuilly jakiś człowiek

pokazywał tak jak ty sztuki z kartami i pieniędzmi... A potem odgadywał myśli obecnych...

— A ja odgaduję twoje...

W gruncie rzeczy Panajon przypominał sobie tylko raporty ajentów, którzy szpiegowali Ludwikę.

„A więc tą przyjaciółką — mówił do siebie — z którą ta biedna dziewczyna jadała obiad, była Ewa! Jest to coś niezwykłego! Ach, jak mało brakowało, by moje i Dureta kombinacye wzięły w łeb! Dlaczego ci idyotyczni ajenci nie dowiedzieli się imienia tej przyjaciółki? Co prawda, to wcale nas to nie interesowało! Szczegół ten nie miał dla nas żadnego znaczenia!“

Zapytał jednak głośno:

— A ty, mój skarbie, skąd wiesz, że ta Ludwika Dubois była nauczycielką panny Lagunan?

— Sama mi to powiedziała.

— Ludwika?

— No, tak!

— A mówiła ci, dlaczego ją oddalili?

— Owszem... Zdaje się, że z powodu złego postępowania...

— Nie podała ci jednak szczegółów?

— Nie... żadnych...

„Mogła jednak je dać — pomyślał znowu Panajon. — Kiedy Ewę posłali z pralni do mnie po bieliznę, to nic dziwnego nie byłoby, gdyby to rozkoszne stworzenie dowiedziało się i nazwiska Karola Turnera i roli, jaką on odgrywa w życiu tej biednej Dubois... Sapristi!“

Kiwnął głową i zakończył filozoficznie:

„Oto życie! Ciągle unikamy, nie wiedząc nawet o tem, takiej masy katastrof, iż na samą myśl o nich możnaby umrzeć ze strachu!“

Ewa tymczasem mówiła dalej:

— Muszę iść ją odwiedzić...

— Kogo? — zapytał złodziej.

— Ludwikę.

— Gdzie?

— Jakto, gdzie?... U niej... przy ulicy Laugier...

— A, tak... tak... dobrze zrobisz...

Panajon tegoż dnia rano był w pralni, Ludwika jednak jeszcze się tam nie pokazała.

„Gdzież, do dyabła, może ona być? — powtarzał sobie złodziej. — Śmieszne położenie! Maksym Duret łamie sobie głowę, by dowiedzieć się, co się stało z jego siostrzenicą... A ja zastanawiam się, gdzie jest ta, której miejsce zajęła baronowa!

— Ach, mój Boże — mówiła Ewa — jaka szkoda, że ona nic nie chce słyszeć o zmianie mego losu! Zaprosiłabym ją do nas na obiad! Ty nic nie miałbyś przeciw temu?

— Ależ, ma się rozumieć!

Młoda panna westchnęła.

— A przez nią byłabym pozbawiona tego wszystkiego! Nikt jednak nie jest taki głupi!

— Może ją namówisz na to?

— Eh!

— Spróbuj!

— Nie znasz jej. Na tym punkcie jest nieugięta! Cnota jej jest... jest...

— Murowana...

— Tak. murowana... murowana! — powtórzyła kilka razy Ewa.

Panajon tymczasem wziął kapelusz.

— Idę już, mój aniele, — rzekł.

— Już?

— Mam do załatwienia pewną sprawę.

Złodziej nie miał żadnej sprawy, opanował go natomiast zły humor. Wrażenie, jakiego doznał, gdy Ewa zaczęła nagle mówić o Ludwice, popsuło mu cały nastrój. Zamierzał udać się do „Neurasteników“, by się trochę rozerwać.

— Wstąpisz po mnie? — zapytała młoda panna.

— By iść na obiad? To niemożliwe! Jestem zaproszony!

Był rzeczywiście zaproszony do markiza de Baudricourt, któremu zależało na przyjaźni bogatego australskiego businessmana.

— A potem? — rzekła znowu Ewa. — Zobaczymy się dopiero wieczorem?

— Ale nie bardzo wcześnie! — odpowiedział Panajon, pamiętając o nocnej ekspedycyi na bulwar Bineau.

Ewa zrobiła niezadowoloną minę. Nie mogła znosić rozłączenia się ze swym Karolem. Tym razem jednak nie płakała ani nie protestowała, pocieszała się bowiem myślą o wspólnym obiedzie z Ludwiką.

— Dobrze — odrzekła na pół zrezygnowana.— Pójdę odwiedzić swą przyjaciółkę.

— Bardzo pięknie.

Objęła ramionami złodzieja.

— Tak, tak... moja perło... tak... — szeptał Panajon, odpowiadając na pocałunki. — Nie pognieć mi krawata...

Uwolnił się z uścisków i skierował się do drzwi. Ewa szła za nim. Gdy otwierał drzwi, uścisnęła go jeszcze raz.

— Och! nie chcę cię opuszczać ani na minutę— rzekła, opierając swą głowę na piersi fałszywego Turnera.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadki do nagrod…

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsza i drugiej połowa
To nazwisko mistrza słowa
Zaś sama połowa drugiej
Malutka, te ma zasługi,
Że wszystko łączy z zasady.
Trzecich i czwartych gromady
Zajmują pola, ogrody,
Podtrzymują rośliny, a całość nagrody.
Salonów ona jest atmosferą
Choć w samej rzeczy to wielkie zero!

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Drugie i trzecie, to śmierć, albo życie,
Choć nawet z pięknych ustek usłyszycie,
On wam już spokój na zawsze odbiera.
Lub też przyjemny, wpływ błogi wywiera;
Dziwny ma urok pierwszy a z nim drugi,
Bo chociaż gorszy, choć czasem mniej warta,
Jakaś nas ciągnie doń chęć nieprzeparta
Tylko dlatego, że pierwszy i drugi.
Całość wciąż wraca i zawsze zawodzi
Czekamy na nią i starzy i młodzi
Z nadzieją w sercu, z żalów zapomnieniem,
Aż oto idzie i nowy ból sieje
I dzień nam każdy zapełnia cierpieniem,
Człowiek go wita i gorzkie łzy leje!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Prąd, waza, lęg, Eun, Idzi.

Zadanie przysłowiowe.

Ułożył K. Fuchs, Czeremchów.

Z podanych przysłowi wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Lepiej mieć stu przyjaciół, jak jednego nieprzyjaciela.
2. Kto dodnia wstaje, temu Pan Bóg daje.
3. Do czasu dzban wodę czerpie.

… ten nizko pada.

5. … ciebie kamieniem, ty nań chlebem.
6. Czyś na górze, czyś na dole, zawsze znajdziesz swoje bole.
7. Pokorne ciele dwie matki ssie.
8. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.
9. Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby.
10. Co głowa to rozum.
11. Kto się nie liczy, tego bieda ćwiczy.
12. Kto się na gorącem spiecze, ten na zimne dmucha.
13. Sztuką Niemca tłuką.
14. Ja o Pawle, on o Gawle.
15. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.
16. Tak krawiec kraje, jak mu materyi staje.

Zadanie kwadratowe.

Ułożył St. Faliszewski w Baligrodzie.

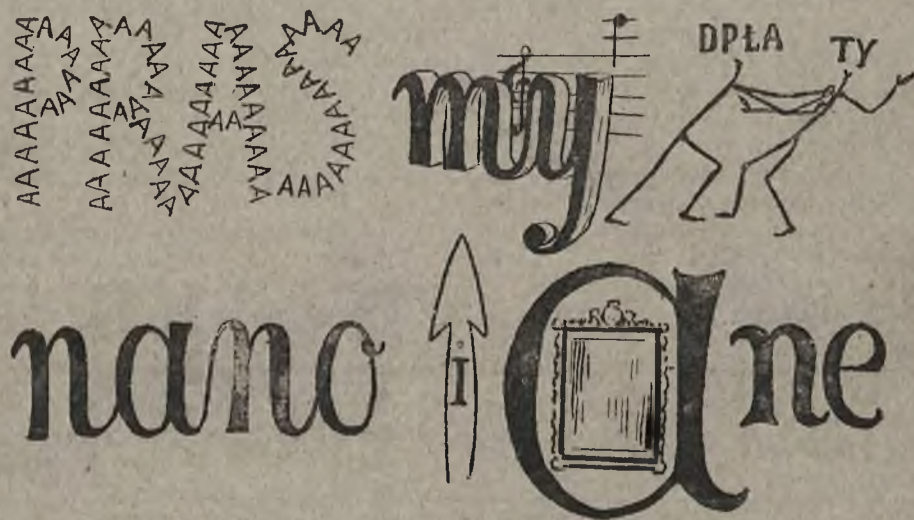
Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery, wstawione w miejsce kwadratów podadzą nam dwa nazwiska, jedno polskiego poety, drugie znakomitego naszego krytyka i filologa.



Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Afryce. 2. Półwysep w Azyi. 3. Prawo do otrzymania prebendy. 4. Sławny polski socynianin 5. Sprzęt domowy. 6. Znakomity polski historyk 7 Znany rzeźbiarz polski.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Teofila Gautier*: **Kapitan Fracasse.**

R E B U S.



Magazyn Krawiecki M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW, Mikołajska l. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L. 2**







S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER

Tel. 305. **Kraków, ul. Szewska 10** Tel. 305.

Pathéfon

jedynie daje reprodukcyę muzyki i głosu zupełnie czystą i silną. Gra bez igły, szafirem, i nie niszczy płyt. Aparaty po Koron 25·—, 35·—, 45·— i wyżej. Płyty dwustronne 24 cm. po Kor. 2·50, 29 cm. po Kor. 4·50, a 50 cm. po Kor. 16·—. **Płyty 50 cm. grają z potrójną siłą.** Nadzwyczajna atrakcya dla restauratorów, stowarzyszeń i t. p. **Do tańca** można grać na Pathéfonie bez przerwy. **Aparaty szafkowe i bez tuby.** O doskonałości naszych aparatów najlepiej się przekonać osobiście, odwiedzając nasz magazyn, bez zobowiązania do kupna. Zamawiający z prowincyi, w razie niepodobania się, mogą odwrotnie zwrócić franko. **Katalogi darmo i opłatnie.** — Naprawy. Przerabia się gramofony na system Pathé li tylko przez dodanie membrany.

Co miesiąc nowości! **Co miesiąc nowości!**

Obrazem cnoty i piękności

stanie się także i Pani przy zastosowaniu oryentalnego preparatu piękności **„Zeidijje“.**

Przeciw piegom, zaczerwienieniom, pryszczom każdego rodzaju jak i wogólności przeciw nieczystościom skóry działa **krem oryentalny „Zeidijje“** (Kor. 2·—) zdumiewająco. Zastosowany **z oryent. proszkiem do mycia „Zeidijje“** (Kor. 1·50) i **z mydłem oryent. „Zeidijje“** (Kor. 1·—) natychmiast wydelikaca skórę. **Oryent. puder „Zeidijje“** (biały, różowy, kremowy Kor. 2·—) zakrywa dyskretnie wszystkie defekta cery, **oryentalne perfumy** „Zeidijje“ z zapachem fiołków, lilii, róż, konwalii, bzu, jaśminu, heliotropu (Kor. 4·—) nadaje ciału świeżości i eleganckiego miłego zapachu. Perfumy te są także do nabycia rozdajnie na ilość kieszonkową i rozcieńczone po K 1·20. Cały garnitur tych **najlepszych oryentalnych, najlepiej** przez **lekarzy poleconych, jako środek** do **osiągnięcia możliwej świeżości i piękności,** jest do nabycia częściowo, za nadesłaniem z góry należytości, także w znaczkach poczt. z dodatkiem 30 h na porto, albo za zaliczką cały garnitur za K 10·50 franko.

Skład perfum „Parfumerie Orientale“ GUSTAW PROCHE, Brcka (Bośnia).
Premiowana złotymi medalami w Paryżu 1909, w Pradze i Londynie 1910.
Do nabycia w drogueryach, składach perfum w Austro-Węgrzech, w Niemczech, Rosyi etc.

Liliput



Fonografy i gramofony, funkcyonujące bez zarzutu, kompletnie z metalu wykonane 16 1/2 × 16 1/2 10 cm. wielkości, pięknie lakierowane, I-a werk, włącznie z dwoma kawałkami muzycznemi i 200 igiełami

tylko Kor. 22.

I-a płyty na obydwie strony grające, 25 cm. w przecięciu K 3·—, 4·— i wyżej. Wysyła za zaliczką c. i k. nadw. dostawca

Hanns Konrad w Brüx Nr. 3592 (Czechy).

Główny katalog z przeszło 3000 rycin. wysyłam darmo i opłatnie.

Słynne w świecie

są przedmioty **c. i k. nadwornej firmy HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3619** (Czechy), które w bardzo wielkim wyborze odbite są w bogato ilustrowanym katalogu głównym z przeszło 3000 odbitkami, a który wysyłam na żądanie każdemu za darmo i opłatnie.

Prawda zwycięża!

Dlaczego nie powinno się kupować od odsprzedawców? Bo oni towar, który oferują, sami kupić muszą, przezco towar ten jest już droższy, a także i za prawdziwość koloru dać gwarancyi nie mogą.

Dlaczego Pani kupi u nas najtaniej? Bo my towar sami fabrykujemy, a Pani go wprost od wytwórcy nabywa.

Dlaczego zaoszczędzi Pani pieniądze, jeżeli u nas zrobi zamówienie? Bo nasz towar jest wykonany z najlepszego materyału, z gwarancyą koloru prawdziwego i bez błędów.

Dlaczego zamawia Pani towar **najchętniej podług wzorów?** Bo przeglądnie Pani sobie kolekcyę według życzenia i potrzebne może wygodnie wyszukać, bez wywarcia na Panią presyi, jak to się dzieje w sklepach.

Dlaczego klienci mają do nas zaufanie? Ponieważ towar, który u nas według próbek zamawiają, istotnie ten sam otrzymują, a uwagę z naszej strony zwracamy nawet przy najmniejszem zamówieniu i przez to jest każdy w zupełności zadowolony.

Dlaczego nie na cenę, lecz prędzej na gatunek towaru zwracać się powinno uwagę? Bo zły towar, nawet za darmo otrzymany, jest za drogi.

Dlaczego interes nasz jest bez konkurencyi? Ponieważ przy niskich stosunk. wydatkach, mamy obrót kolosalny.

Dlaczego powinna Pani zrobić małą próbę? Ażeby się przekonać, że wszystko tu przytoczone prawdą jest. Dlatego niech każdy zażąda wspaniałej kolekcyi wzorów płócien i towarów bawełnianych, które darmo i opłatnie przesyłamy. **Tkalnia i Dom wysyłkowy**

Bracia Krejcar, Dobruśka (9202) Czechy.

Znakomite kupno: 6 prześcieradeł I-a Kor. 13·60.

Z gorącą troską patrzymy na dzieci,

gdy idą na wielki mróz, gdy wiatr świszcze a zawieje śnieżne wyją po ulicach. Ta wyprawa do szkoły w zimie jest istotnie niebezpieczna, a kto chce dzieci utrzymać przy zdrowiu, ten powinien je nietylko ciepło ubrać, ale także dawać zawsze na drogę kilka Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych, ktore chronią od przeziębienia a istniejące przeziębienie szybko i naturalnie zwalczają. Pudełko kosztuje tylko K 1·25 i dostać go można we wszystkich sklepach z tego działu. naśladownictw trzeba się jednak stanowczo wystrzegać. Jeneralne zastępstwo na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert** c. i k. nad. dost., **Wien IV/1**, Grosse Neugasse 17.



Zdrowie i piękność

aby trwale utrzymać, nie można być nigdy dosyć ostrożnym, nie powinno się przeto używać środków kosmetycznych o szumnie brzmiących nazwach, o których dobroci nie jest się z doświadczenia przekonanym.

Zasłużona sława **Cremu Simona** daje pewną gwarancyę, że do zachowania świeżości cery i elastyczności skóry, stanowczo nie można wynaleść lepszego preparatu. 2

Otrzymałeś Pan już kiedy fonograf za darmo?

Ażuby moje znakomite, najnowsze, ze złotej-twardej masy wałce wprowadzić, postanowiłem

2500 fonografów rozdać za darmo.

Z dołączeniem marki 10 halerzowej, zażądaj Pan mojego prospektu, a może Pan otrzymać za darmo i ochoczy **wspaniały koncertowy gramofon.**

Import fonografów, Löwin, Wiedeń VI/2 Gumpendorferstrasse 111.

Budzik konkurencyjny K 2·90



Nr. 3946. Według syst. amerykańskiego w każdej pozycyi idący, nadający się do ciągłej służby, dobrej konstrukcyi, z 3 letnią pisemną gwarancyą za dobry i dokładny chód K 2·90, 3 sztuki K 8·—. Nr. 3946 1/2 z tarczą w nocy świecącą K 3·30 3 sztuki K 9·—.

Bez ryzyka!
Wymiana dozw., lub zwrot pieniędzy.
Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu z góry należytości.

Pierwsza fabryka zegarków HANNS KONRAD c. i k. nadw. dostawca **w Brüx Nr. 3584** (Czechy).

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Nowość XX. wieku! Patent we wszystkich państwach. 3000 obrotów na minutę

Sensacya gwiazdkowa!

SIŁĘ JEDNEGO

CZŁOWIEKA

można uzyskać przez użycie mej turbinki wodociągowej. Niezbędne dla zegarmistrzów, dentystów, szlifierzy, ślusarzy.

W połączeniu z odpowiednią dynamo świeci 10—15 lampek elektrycznych. — Wody zużywa zadziwiająco mało. Szybkość obrotów łatwo się reguluje.

9 koron sztuka Znakomite do lokali restauracyjnych w połączeniu z wentylatorem. **9 koron sztuka**

Wysyła za zaliczką. Nie liczy porta i opakowania, jeśli należytość zostanie z góry nadesłaną.

Wł. J. Gargul, Bochnia.

Proszę zażądać prospektu.

Zastępstwo na Kraków i Podgórze: **Stanisław Łach, Kraków, ul. Czysta l. 8.**

Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH** Leona Grabowskieg

Materyały i krój angielski właściciel firmy: **Gabryel Grabowski** **Wykończenie artystyczne**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 361.

Nakładca, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.